



BOHDAN DYAKOWSKI

TATRY

Z KSIĘGOZBIORU
DR. WACŁAWA ROSZKOWSKIEGO

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

PANSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE
BIBLIOTEKA
Inw. Nr. K.721.

BOHDAN DYAKOWSKI

T A T R Y

O P I S

PRZYRODNICZO - GEOGRAFICZNY

Z LICZNEMI RYCINAMI



Z KSIĘGOZBIORU
Dra WACŁAWA ROSZKOWSKIEGO

1 9 2 3

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

<http://rcin.org.pl>

(13152)

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 721



1000000000007

M. ARCT — ZAKŁADY WYDAWNICZE
Sp. Akc. w Warszawie.

WARSZAWA, Księgarnia, Nowy-Świat 35.

ODDZIAŁY I PRZEDSTAWICIELSTWA:

KATOWICE, Księgarnia Polska, Poprzeczna 2.

KRAKÓW, Księgarnia Jagiellońska, Wiślna 3.

LIDA, Księgarnia Wojskowa, ul. Suwalska 46.

LUBLIN, M. Arct i S - ka, Krak. - Przedm. 17.

LWÓW, Księgarnia Naukowa, Zimorowicza 17.

LÓDŹ, M. Arct i S - ka, Piotrkowska 105.

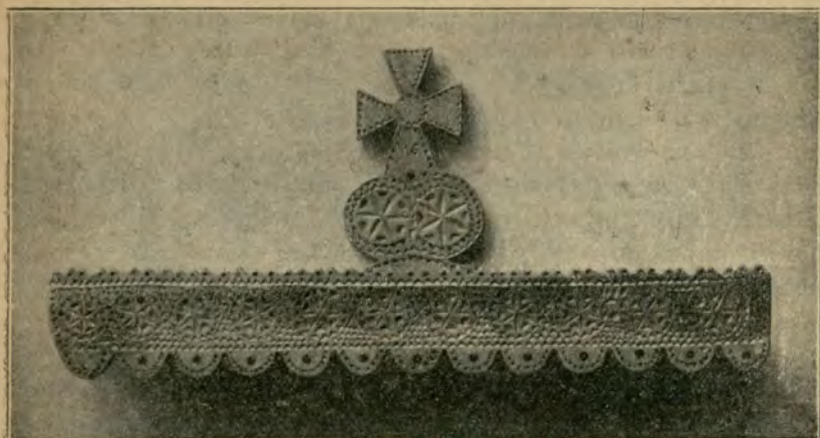
POZNAŃ, M. Arct, Księgarnia, plac Wolności 7.

RÓWNE, Księgarnia Naukowa, Szosowa 27.

WILNO, Księg. Stow. Nauz. Pol., Królewska 1.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

<http://rcin.org.pl>



Z KSIĘGOZBIORU
Dnia WACŁAWA ROSZKOWSKIEGO

I.

PRZYRODA I CHARAKTER TATR

Wdali!... jakby ciągnący ławą huf kresowy,
Z gwiazdami na szyszakach, z proporcem obłoków
Zakamieniał, dotarłszy aż do nieba stoków,
Tak Tatry ciemnym murem zwarły dumne głowy.

Wielki, jak sny młodości—mroźny kraj śniegowy!
Gdzie król burz—halny orkan—błądzi w czasie mroków,
Gdzie wiszą gniazda orłów, gromów i potoków.
Gdzie mistrz świata w obłokach ma tron granitowy!

Tatry!... czemuż jak siedzib szukające ptaki,
Myśli moje ku waszej zamartej pustyni
Lecą przez mgłę tęsknoty i przez marzeń szlaki?

O pustyni Tatrzańska! bo na tym obszarze
Całej mojej Ojczyzny—o skalna świątyni—
W tobie jednej są jeszcze swobody ołtarze!

FR. NOWICKI.

Dziwny urok posiadają Tatry dla każdego Polaka, dziwnie
nęca one każdego w swą głąb pełną uroków: do swych
wesołych, śmiejących się dolin; do hal, rozbrzmiewających
dzwonkami krów, beceniem owiec i nawoływaniem juhasów;
do groźnych, poszarpanych szczytów, do licznych jezior czyli
stawów, rozsianych między niemi. Dla tych, co nigdy ich nie

widzieli, wycieczka w Tatry bywa marzeniem całych lat; ci, co już się zapoznali z niemi, pragną jak najprędzej znów ujrzeć te najwyższe, kresowe góry Polski, stojące u jej krańców południowych — „by graniczny słup zuchwale”.

To też wołanie Pola: „W góry, w góry, miły bracie!”, znajduje gorący oddźwięk w sercu każdego Polaka; a okrzyk „Tatry! Tatry!”, rozlegający się w pociągu, który podąża z Chabówki do Zakopanego, wstrząsa niby iskra elektryczna wszystkimi podróżnymi: wszyscy rzucają się do okien wagonu, by jak najprędzej zobaczyć te ukochane, wymarzone góry.

Zresztą ujrzeć je można i znacznie wcześniej, nawet z nizin: krakowiacy, nie ruszając się z rodzinnego miasta, w jasny pogodny dzień mogą oglądać na niebie w południowej stronie zarysy Tatr z kopca Kościuszki, z murów Wawelu, a nawet z piętrowych mieszkań niektórych domów, których okna wychodzą na tak zwane Błonia. Będą to jednak tylko zarysy i bardzo mgliste przytem. W całej okazałości Tatry ukazują się dopiero wtedy, gdy przerzniemy się przez Beskid i wjedziemy w dolinę Nowotarską. Jeżeli dzień jest ładny i słoneczny, to trudno wstrzymać się od okrzyku podziwu i zachwytu. Wrażenie jest zwłaszcza silne, gdy się ten widok ogląda po raz pierwszy.

Pociąg mknie po zielonej, słonecznej równinie, ustrojonej przeważnie w świerkowe lasy, na lewo na wschodzie majacząją Czorsztyń i Niedzica, strzegąc wejścia do Pienin, na prawo na zachodzie zielenią się kopulaste wzgórza Beskidu, a przed nami na południu zamyka widnokrąg groźny, szary łańcuch Tatr — „jakby ciągnący ławą huf kresowy”, najeżony mnóstwem strzelających w niebo nagich, skalistych turni, których szczytów czepiają się obłoki, a boki zalegają płaty białego śniegu, iskrzące się w blaskach słońca.

Można wówczas obejrzeć łańcuch Tatr w całej jego rozciągłości, od Murania i Hawrania na wschodzie, co gdzieś samotnie odbiegły od innych szczytów, aż do Rohaczów i Osobitej, zamykających łańcuch na zachodzie. A między niemi piętrzą się jedna obok drugiej liczne turnie, wyższe i niższe, szerokie, usiane ostremi wierzchołkami, niby zęby piły, lub wąskie, śpiczaste, a wszystkie równie majestatyczne i groźne...

(około 8 mil), ale zato wysokością przewyższają one wszystkie okoliczne góry Beskidu, średnie bowiem wzniesienie ich grzbietu wynosi 2.000 metrów i tylko w przełęczach opadają one gdzie niedzie do 1.600 metrów, ale za to niektórymi szczytami (Garłuch, Łomnica, Lodowy) przekraczają 2.600 metrów.

Najwyższe szczyty Beskidu zachodniego — Turbacz, Gorce — nie przekraczają 1.300 metrów i niema przytem między niemi żadnego skalistego. Jedna tylko Babia Góra, również zresztą nieskalista, dosięga przeszło 1.700 metrów, a więc dostaje Tatrom jakby do pasa. Olbrzym to, gdy patrzeć na nią z innych gór Beskidu, dumnie wznoszący swój szczyt, prawie zawsze owinięty w chmury; maleje jednak, rozplaszczając się, karłowacieje, gdy spojrzeć na nią z którego ze szczytów tatrzańskich.

Wysokość Tatr sprawia tem bardziej imponujące wrażenie, że nie łączą się one bezpośrednio z żadnym z łańcuchów Beskidu, lecz oddzielone są od nich ze wszystkich stron mniej lub więcej szerokimi zapadnięciami, dolinami, po których biegną rzeki, spływające z ich grzbietu, a których wzniesienie nad poziom morza wynosi częstokroć zaledwie 600 metrów, nigdzie zaś nie przekracza 1000.

Tatry więc górują nad niemi na 1.500, a miejscami nawet na 2.000 metrów wznosząc się dumnie niby nieprzystępna, skalista warownia, dziedzina orłów, gromów i potoków, królująca nad niskimi dolinami, które poobsiadały wsie i miasteczka ludzkie.

Dolin tych, okalających Tatry jest cztery, odpowiednio do czterech głównych rzek, zbierających wody tatrzańskie.

Od północnego wschodu rozpościera się dolina Dunajca, zwana także Nowotarską albo Podhalem; od południowego wschodu — Spiska, wzdłuż Popradu, biorącego początek na południowym stoku Tatr i okrążającego je od wschodu, aby dalej na północy zlać się z Dunajcem; od południowego zachodu Liptowska, czyli Wagu, a na północnym zachodzie Orawska, wzdłuż Orawy. Te dwie drugie rzeki płyną obie na południe i wpadają do Dunaju. Główny grzbiet Tatr ciągnie się z zachodu na wschód, ale nie prostym pasmem, lecz krętą linią łukowatą, tworząc trzy łuki, z nich oba skrajne — wschodni i zachodni — otwarte są ku północy, środkowy zaś ku południowi.

Od głównego łukowatego grzbietu odchodzą z obu stron— od północy i południa—grzbiety poprzeczne czyli żebra, niby potężne szkarpy, podpierające olbrzymi wał tatrzański. A w samym krańcu wschodniego łuku łączy się z głównym z grzbietów niedługie pasmo, noszące odrębną nazwę Tatr Bielskich.

Między poprzecznymi żebrami znajdują się węższe i szersze, krótsze lub dłuższe, a wszystkie mniej lub więcej malownicze doliny; na wierzchu zaś zarówno głównego grzbietu, jak i bocznych żeber, sterczą liczne szczyty — tu okrągłe, kopiaiste i kopulaste, zwane kopami, tam ostre, śpiczaste, zębate—turnie.

Ciekawa zaś rzecz, że najwyższe szczyty znajdują się nie w głównym grzbiecie, jakby można było przypuszczać, lecz właśnie na tych bocznych żebrach. Przytem nie są one rozrzucone po całym paśmie Tatr, lecz skupione we wschodniej ich części. Tam znajdują się najwyższe turnie — Garłuch, Lodowy, Łomnica, Krywań i inne; to też ta część pasma nosi nazwę Tatr Wysokich; sam grzbiet sięga tu prawie 2300 metrów, przełęcze spadają tylko do 2200, a szczyty wznoszą się ponad 2400 metrów (35 szczytów), niektóre (mianowicie 7), ponad 2600, dochodząc do 2660 metrów (Garłuch).

Tatry zachodnie są znacznie niższe: wysokość grzbietu nie dochodzi tu 2000 metrów, przełęcze spadają do 1875 i niżej, a szczyty nie sięgają wyżej, jak do 2250; są one przytem nie ostre i śpiczaste, jak na wschodzie, lecz przeważnie łagodnie pozaokrąglone, kopiaiste.

Ta różnica w wysokości i wyglądzie obu części grzbietu tatrzańskiego jest skutkiem odmiennej ich budowy.

Główny trzon pasma Tatr składa się z twardych skał, zwanych granitami; ale w Tatrach zachodnich obok nich występują jeszcze łupki krystaliczne, będące znacznie miększe od granitów. Oprócz tego, od północy do granitów i łupków przypierają tam ogromne pokłady wapieni, których w Tatrach wschodnich i od południa brak prawie zupełnie. Poza tem z wapieni zbudowane są Tatry Bielskie.

Wszelkie góry, zwłaszcza skaliste, robią wrażenie czegoś niewzruszonego, czegoś wiecznie trwałego, czegoś, co zakamieniało w pewnym kształcie na wieki i zda się trwać tak będzie bez końca. Wrażenie to jednak zupełnie fałszywe: najtwardsze

skały ulegają zmianom, jak wszystko na świecie: miały one niegdyś początek swego istnienia i kiedyś mieć będą koniec. Działają na nie różne siły niszczące, a przede wszystkim woda i powietrze, zwłaszcza zaś zmiany temperatury. Woda deszczowa, spływając po stokach, żłobi na nich coraz większe rowki, które z biegiem wieków zamieniają się w wąwozy i doliny. W zimie zaś dostaje się w szczeliny i, zamarzając w nich, rozsadza je, kruszy, aby następnie odkruszone odłamy porwać jako potok wiosenny i ponieść je w dół.

Wszystkie skały ulegają działaniu tych czynników, ale nie wszystkie w jednakowy sposób i nie wszystkie równie prędko. Twarde granity opierają się im długo i wytrwale, a gdy ulegną rozkruszeniu, to w sposób ostry, poszarpany; dlatego to wschodnie Tatry są wyższe, bo mniej splókane przez wody, strzelają w niebo wyniosłymi turniami, szczytkami dawnego grzbietu, które sterczą na nich niby zęby jakiejś olbrzymiej piły; a boki ich usiane są mnóstwem rumowisk skalnych, wielkich głazów i drobnych kamyków, zwanych „piargami” — są to wszystko namacalne dowody walki, jaką toczył twardy granit z wodą, powietrzem i mrozem, aż póki nie uległ im i nie rozpadł się w gruzy.

Łupki krystaliczne są znacznie miększe i podatniejsze od granitów, dlatego woda ma z nimi łatwiejszą robotę, splókuje i szlifuje je łatwiej. To też Tatry zachodnie uległy silniejszemu splókaniu, są znacznie niższe od wschodnich, a szczyty ich mają kształty łagodniejsze, nie śpiczaste, lecz zaokrąglone mniej lub więcej.

Jeszcze łatwiej ulegają niszczącemu działaniu wody wapienie, to też splókuje je ona nadzwyczaj silnie, a szczytkom ich zarazem nadaje nadzwyczaj fantastyczne kształty. Dlatego to Tatry zachodnie, choć mniej okazałe wysokością, choć nie imponujące wyniosłymi, skalistymi turniami, posiadają w dolinach swoich tyle oryginalnych kształtów i postaci skał, tyle malowniczych i niezrównanie pięknych widoków, że pod tym względem nie mają sobie równych w tamtej części Tatr.

Skalistymi turniami strzelają Tatry w niebo między chmury, ale zbocza ich porasta mniej lub więcej obficie roślinność zielna i drzewiasta, jak powiada poeta (W. Pol):

Biodra Tatrów las osłania,
Ponad niemi stoi chmura,
A po halach wiatr przegania
Uronione orle pióra.

Z powodu znacznego wzniesienia Tatr, na stokach ich można obserwować różne pasy, czyli strefy roślinności, tem nędzniejszej i uboższej, im wyżej się wznosimy, im bliżej jesteśmy szczytów, w górze bowiem temperatura powietrza staje się coraz niższą a gleba coraz gorszą, bardziej skalistą, kamienistą, więc i rośliny mają coraz nędzniejsze warunki istnienia. To samo zjawisko powtarza się we wszystkich górach.

Podług charakteru roślinności możemy podzielić stoki Tatr na kilka krain.

Najniżej leży kraina pól uprawnych, obejmująca Podhale i same tylko podnóża Tatr, co najwyżej do 1000 metrów. Jałowa tam zresztą i nędzna ziemia, ciężkie warunki gospodarki, w każdym jednak razie osiedlił się tam człowiek na stałe, i tam znajdują się wsie górskie. Powyżej ludzie bywają tylko gośćmi czasowymi, czy to jako pasterze, przebywający latem na łąkach górskich, czy to jako myśliwi, czy jako podróżnicy, podążający na wycieczki ku szczytom.

Powyżej 1000 metrów uprawa zbóż nie udaje się już wcale z powodu niedostatecznej ilości ciepła i zbyt krótkiego lata.



JODŁA.

Rosną tam jednak dobrze drzewa, zwłaszcza iglaste, osłaniając zwartym lasem „biodra Tatrów”, jak powiada malowniczo Pol. Kraina ta nosi nazwę regli.

Lasy reglane składają się przeważnie ze świerków, które górale zowią smrekami; obok nich, ale mniej licznie, zdarzają się jodły, jeszcze rzadziej modrzewie i sosny. Ciemne lasy smreczane przetkane są tu i ówdzie kępami jaśniejszej zieleni drzew liściastych, tem jaskrawiej odbijających od ciemnego ich tła. Na tę jasną zieloność składają się prawie wyłącznie jawory i buki. Im wyżej, tem stają się one rzadsze, aż wreszcie znikają zupełnie, i w lesie króluje wyłącznie czarno-zie-

lony smrek. Ale zato tam wyżej zjawia mu się nowa towarzysza — prześliczna limba, będąca gatunkiem górskiej sosny, niegdyś bardzo obficie zarastająca Tatry, dziś niezmiernie rzadka.

W lasach reglanych przechowały się jesz-



R Y Ś.

cze niektóre zwierzęta, wytępione już oddawna na nizinach. Można tam jeszcze zobaczyć jelenie, choć niezbyt liczne; tu i ówdzie czają się po drzewach żbiki i rysie, i ku przestrawieniu samotnych turystów, a ku wielkiej uciechu górali myśliwych, ukazuje się czasami w ich gąszczu „on”, potężny niedźwiedź, lubiący od czasu do czasu odwiedzać osady ludzkie lub wybierać daninę z owiec, pasących się w górach. Dawniej pełno było tych dzikich zwierząt w Tatrach, ale z każdym rokiem jest ich coraz mniej, bo coraz ludniej w górach, coraz bezpieczniej dla ludzi, a coraz mniej bezpiecznie dla zwierząt.

Pas regli ciągnie się przeszło do 1500 metrów. Powyżej warunki istnienia stają się już za ciężkie dla drzew. Mogą tam

się utrzymać jedynie niskie i drobne rośliny: kosodrzewina czyli kosówka, karłowata sosna bez pnia, rozgałęziająca się od samej ziemi; karłowata wierzba, jałowiec oraz inne krzaki, nade wszystko zaś różne zioła i trawy, tworzące prześliczny barwny kobierzec na tych wysoko położonych, bezdrzewnych obszarach, zwanych halami.

Dzięki obfitej wilgoci, roślinność hal rozwija się tak bujnie w lecie, iż wyglądają one niezrównanie pięknie, odbijając jaskrawo śliczną zielonością, upstrzoną różnobarwnem kwieciami od ciemnych lasów smrekowych w dole i surowych szarych turni u góry, częstokroć ustrojonych jeszcze w płaty białego śniegu. Na tle groźnych turni i ponurego lasu tem bardziej wesołą i ożywioną wydaje się zielona, barwna hala.

Cudna, złota jutrzeńko wśród mroków granitu!
Senna zatoka pośród spiętrzonych fal cieśni!
Jasny kwiecie wśród lasu, cicha, słodka pieśni
Wśród szturmu trąb grzmiącego pod sklepy błękitu...

O halo górską! Oczy omdlały z zachwytu —
Twój widok roześpiewi duszę i roześni
I marzyć na twem łonie zielonem bezkresniej,
Niż tam — na czole skalnej piramidy szczytu.

K. TETMAJER.

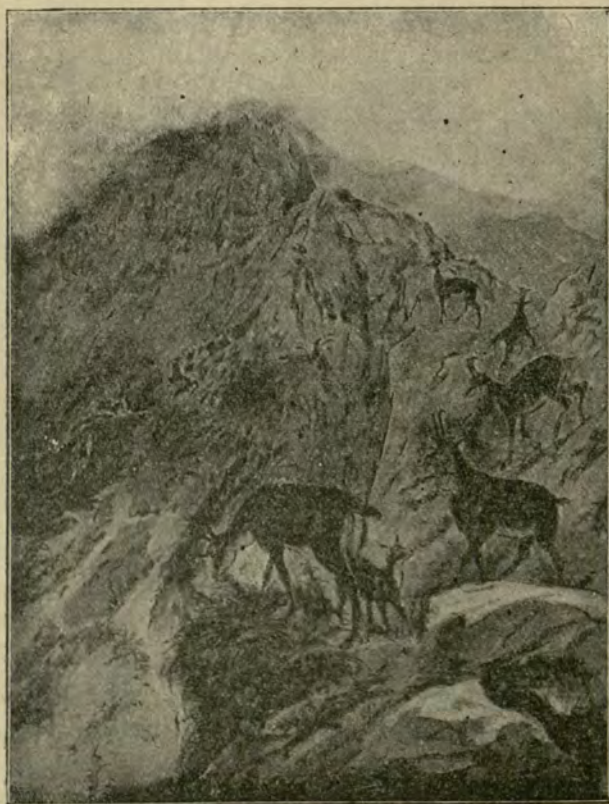
Soczyste, bujne trawy hal stanowią doskonale pastwisko, to też co rok ściągają tam na lato góralscy pasterze czyli juhasi, z ogromnemi stadami bydła i owiec, które ożywiają niezmiernie hale i dodają im swoistego uroku.

Kraina hal sięga mniej więcej wysokości 2000 metrów. Powyżej życie ustaje prawie zupełnie i zaczyna się wspaniała, ale dzika i groźna kraina turni, „skalna świątynia”, jak ją nazywa poeta (Fr. Nowicki), gdzie skaliste szczyty śmigają w niebo ostremi końcami, gdzie leżą rumowiska głazów, gdzie

wiszą gniazda orłów, gromów i potoków.

A jednak i tu, choć wszystko wygląda dziko i pustynnie, drgają iskierki życia: ze szczelin głazów wyrastają nędzne mchy i porosty, mniej wybredne, marne trawki, nędzne krzaczki wierzb, nawet niektóre rośliny kwietne (jaskier lodnikowy, goryczki, pierwiosnek drobny, skalnica), sprawiające tem silniejsze wrażenie na tle twardych głazów.

Niekiedy nazbiera się ich tam tyle, tak zasłonią one szczylnie zbocze szczytu, że aż bierze on nazwę od nich, jak np. Żółta turnia, tak nazwana od pokrywających ją mechów i porostów; jak Czerwone wierchy, których łagodnie zaokrągłone stoki porasta zbitym kobiercem pewien gatunek situ, przy-



K O Z I C E.

bierający w jesieni barwę rdzawą, tak że cały szczyt wydaje się lekko czerwonawy. Zresztą Czerwone wierchy nie należą właściwie do krainy turni, lecz do hal.

I świat zwierzęcy ma swoich przedstawicieli w krainie turni: tam właśnie jest ojczyzna i główne miejsce pobytu ko-

zicy i świstaka, typowych górskich zwierząt, które wprawdzie schodzą od czasu do czasu do hal, ale najczęściej i najchętniej przebywają wśród turni. Tam też gnieźdzą się orły.

Mają więc turnie swój świat ożywiony, ale skąpy i szczupły, nie zmieniający wcale ich groźnego, pustynnego charakteru. Kraj to nagich skał, rumowisk kamiennych, surowy, niegościnnie, nieprzystępny, na który pięć się trzeba ze strasznym wysiłkiem mięśni, gdzie każdy fałszywy krok grozi



Ś W I S T A K.

spadnięciem w przepaść, gdzie życie śmiałego podróżnika co chwila wisi na włosku, gdzie śmierć nieraz zagląda w oczy.

Ale zato, gdy zwalczymy wszystkie przeszkody i znajdziemy się wreszcie na tej dumnej, nieprzystępnej turni, jakież niezrównane z niczem uczucie ogarnia człowieka, co za wspaniałe widok rozpościera się przed oczami w obie strony, na najeżone szczytami pasmo Tatr, na leżące u ich stóp doliny, na karłowate wobec nich wzgórza Beskidu i jeszcze dalej na wybiegające w świat szeroki niziny — polską z jednej strony i słowacką z drugiej.

Piers się wznosi, piers się wzdyma
I powietrze chciwie chwyta —
Dusza wybiec chce oczyma,
Upojona, a niesyta;

Niby lecieć chce skrzydlata,
Obudzona jak z zaklęcia,
I tę całą piękność świata
Chce uchwycić w swe objęcia.

A. ASNYK.

II.

NA SKALNEM PODHALU

Z ponad wiślanych leci fal
Wiosenny, chłodny wiatr,
Leci ku mojej ziemi wdal
Ku śnieżnym szczytom Tatr.

Wichrze! nad wzgórze, pola nieś
Me pozdrowienia stąd,
Rodzinna moją pozdrów wieś
I Dunajcowy prąd.

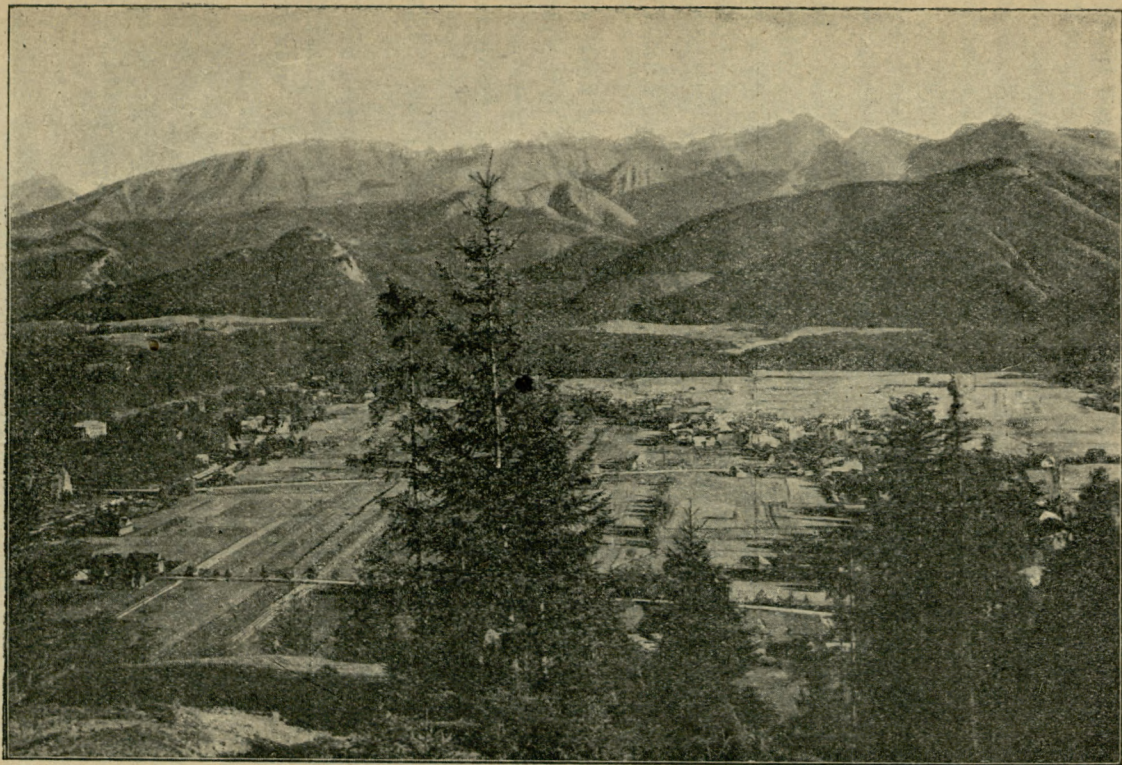
Przydrożne wierzby, smreków las
W ogródkach każdy kwiat,
I wszystkie łąki pozdrów wraz,
I ludzi z wszystkich chat,

I do tych śnieżnych skał się zwróc,
Ku stawom, balom gnaj,
I pozdrów mi po tysiąc kroć
Mój cały górski kraj.

K. TETMAJRR.

Górski kraj, który poeta z taką miłością każe pozdrowić wiatrowi, zaczyna się już u stóp Tatr na Podhalu. Już tam wzrok nasz ogląda Tatry w całym ich majestacie, już tam surowa, a jednak uroczą przyroda górską ukazuje się nam na każdym kroku. Ale nie cała dolina Nowotarska posiada jednokowy charakter, nie na całej wpływ sąsiedztwa gór odbija się równie wyraźnie. Im bliżej samych Tatr, tem staje się on wyraźniejszy, tem warunki życia przybierają charakter ostrzejszy i surowszy, a bardziej górski.

Sami górale nie nazywają nawet Podhalem całej Nowotarskiej doliny, lecz obejmują tę nazwę jedynie wsie położone bliżej Tatr w przeciwstawieniu do Nowotarszczyzny, t. j. wsi, leżących koło samego Nowego Targu; a w tem tak ograniczo-



WIDOK ZAKOPANEGO.

nem Podhalu odróżniają oni jeszcze Podhale zimne czyli skalne pod samemi Tatrami, powyżej Poronina, a więc zaliczają do niego jedynie Zakopane, Oleczę, Kościeliska i parę innych wsi, stanowiących najwyżej położone siedziby ludzkie w Tatrach.

Tam najwyraźniej objawia się twardość i surowość warunków górskiego życia, oraz hartujący ich wpływ na człowieka.

Gleba tam jest nadzwyczaj nieurodzajna, jałowa i kamienista, jak słusznie mówi o niej śpiewka górska:

A cóż to hań wej za pole,
Same kamienie a skale.

Całe Podhale usiane jest istotnie gęsto kamieniami i rumowiskami skał. Dostały się one tam przed wiekami na lodowcach, które pokrywały niegdyś całe Tatry, a zsuwając się w doliny, znosiły na swym grzbiecie głazy, ukruszone od szczytów. Taką samą pracę spełniają potoki, które, wezbrane w okresie wiosennych tajań, toczyły kamienie na dół, jak toczą i dzisiaj, chociaż na mniejszą skalę.

Kamieni tam jest w glebie tyle, że uprawa roli musi się odbywać zupełnie inaczej, niż na równinach; nie dość ją bowiem zorać i zbronować, jak indziej, ale trzeba jeszcze pracowicie wybierać z niej przedtem grubsze przynajmniej kamienie. I powtarzać to trzeba nie rok i nie dwa, w miarę bowiem spłókiwania przez deszcze zwierchnich warstw gruntu, odsłaniają się coraz to nowe kamienie.

Górale wybierają je starannie i układają w długie rzędy po bokach swoich pól. Takie wały z kamieni, odgraniczające rolę sąsiadujących ze sobą gazdów czyli gospodarzy, spotyka się wszędzie w Zakopanem i innych wsiach podhalskich.

Ciężko się więc trzeba napracować przy uprawie takiej roli, a w dodatku zbierze się wzamian nędzny plon. Zbiór nie przewyższa zwykle dwu ziarn z jednego posianego, jak to mówią górale: „tylko brat brata rodzi”. Jałowość swej ziemi określają oni dowcipnie:

Biedna to biedna — ta nasza kraina,
Gdzie się chleb kończy, a woda zaczyna.

Ale nie sama tylko jałowość gleby jest powodem złych urodzajów. Przyczyniają się do tego jeszcze bardzo ciężkie

<http://rcin.org.pl>

warunki klimatyczne. Lato jest tam znacznie krótsze i chłodniejsze, a więc i plony później dojrzewają. Żniwa na Podhalu wypadają zwykle dopiero we wrześniu; to też wczesne przymrozki i zimno mogą nieraz zniweczyć cały plon, zanim jeszcze zdąży on dojrzeć.

A ileż to razy ta sama woda, której jest w górach początek, zaleje i zabierze wszystko, co z takim trudem wsiął góral w swe pole.

Z powodu jałowej gleby i ciężkich warunków klimatycznych można uprawiać na Skalnem Podhalu tylko najwytrwalsze i najmniej wybredne ze zbóż — owies i jęczmień, a także ziemniaki. Ziemniaki zresztą poznali górale stosunkowo niedawno, bo dopiero w końcu XVIII w.; dawniej nie znano ich nigdzie w Polsce.

Ziemniaki ułatwiły ogromnie życie w tej nieurodzajnej krainie. Poprzednio bowiem, gdy mączne jedzenie można było przyrządzić sobie tylko z owsa i jęczmienia, musieli górale oszczędnie postępować ze skąpymi zapasami tych zbóż swoich. Zamiast chleba, piekli oni placki owsiane, które i dziś jeszcze pod nazwą „moskali” można widywać w uboższych wsiach. Ale dziś piecze się je przynajmniej naprawdę z mąki owsianej, w XVIII zaś wieku i dawniej piekli je górale z jednej części owsa i dwu części zmieszanych plew. Jadali więc te plewy, na które na nizinach nie da się złapać nawet wróbel doświadczony.



G Ó R A L.

I wróble też nie było wówczas pod Tatrami: bo cóżby miały robić te ptaki tam, gdzie nawet sami gospodarze karmili się plewami? W Zakopanem wróble zjawily się dopiero w ostatnich dziesiątkach ubiegłego wieku, kiedy miejscowość tę zaczęto liczniej odwiedzać w lecie, i kiedy wskutek tego podniósł się dobrobyt jej mieszkańców.

Szczególnie ciężkie dawniej bywały przednówki, kiedy się wyczerpały szczupłe zapasy owsa i jęczmienia, i trzeba było żywić się najrozmaitszemi zielskami. Dopiero ziemniaki wprowadziły ogromną zmianę w żywieniu się górali i ułatwiły im niezmiernie przetrzymywanie przednówka.

Mieli oni zresztą oddawna jeszcze jedną wdzięczną roślinę gospodarską, którą wprawdzie nie można było się karmić, ale której uprawa opłacała im się sownicą. Rośliną tą był len, a zyskownym produktem płótno: Podhalańskie wozili je na sprzedaż do nizin i powszechnie uchodziło ono za bardzo dobre.

Nie mając jednak żyznych ról, posiadali zato doskonałe pastwiska na halach. Stąd też oddawna rozwinęło się u nich pasterstwo, chów bydła a zwłaszcza owiec. Ale wyjątkowe położenie hal, ich wielka odległość od siedzib ludzkich, nadały pasterstwu specjalny charakter.

Niesposóbby tam było, aby każdy swe bydło lub owce co rano wypędzał na pastwisko i co wieczór spędzał je do domu. Odbywało się więc tam i odbywa dziś jeszcze pasanie gromadne: wszyscy gazdowie oddają swe trzody pod opiekę pasterzom, zwanym juhasami i zostającym pod wodzą starszego pasterza czyli bacy. Do pomocy juhasom służą ezujne psy kudłate, pochodzące najczęściej z doliny Liptowskiej.

Skoro tylko na wiosnę stają śniegi i doliny zaczynają się zielenić, bacia gromadzi juhasów, zabiera stada z dziedzin czyli wsi podhalańskich, i wszystko to idzie na halę, aby tam spędzić całe lato i wrócić dopiero na jesień. Na halach juhasi żyją życiem napół dzikiem, ciężkiem, ale swobodnem, a niezmiernie hartującym: uczy ono nadzwyczajnej zaradności i sprytu w takim ciągłym dozorowaniu stad, rozbiegających się po trudno dostępnym upłazach i zboczach.

Wyjście ze stadami w góry i pełne uroku życie na halach opisywało wielu naszych pisarzy. Z dawniejszych dał taki opis



OWCE NA HALI.

Wincenty Pol prozą w „Obrazach z życia i natury” a wierszem w „Pieśni o ziemi naszej”:

A na Świątki, na Zielone,
Szumią majem świeże lasy,
Owce w góry wypętlzone,
W halach schodzą się juhasy, i t. d.

Z nowszych prześlizgnie opisali to życie na halach Stanisław Witkiewicz i Kazimierz Tetmajer: jeden — jak ono wygląda w czasach dzisiejszych, drugi — jak wyglądało w dawniejszych (w wieku XVII).

Radzili więc sobie górale jak mogli, aby zdobyć kawałek chleba i przetrwać z roku na rok. Nie wystarczało to jednak często, zwłaszcza, gdy zawiody nędzne plony i zdarzył się nieurodzaj, a bywało tak nierzadko. Trzeba było wówczas ratować się chodzeniem „w równie” za zarobkiem — czy to z kosą i grabiami do robót polnych, czy z fujarkami, koszykami, statkami drewnianymi na sprzedaż, czy jako najemnicy do kopalni podgórszych, czy na flisów do tratów, czy jak w ostatnich czasach aż gdzieś daleko za morze, do Ameryki.

Ale chociaż górale, zmuszeni koniecznością, opuszczają na dłuższy lub krótszy czas góry, czynią to jednak niechętnie i z bardzo ciężkiem sercem, jedynie pod naciskiem twardej

potrzeby, miłują bowiem gorąco tę swoją ziemię nieurodajną i surową, ale tak piękną, tak pełną czaru, że dziwić się trudno tej ich miłości do niej...

Slicznie to jest przedstawione w znanej piosence „Góralu, czy ci nie żal?“, gdzie na zapytanie, czy mu nie żal „świerkowych lasów i hal“, góral odpowiada krótko, ale wyraziście i dobitnie:

„Ha! darmo, kiej trzeba,
Dla chleba, panie, dla chleba!”

Dawniej kwitło w Tatrach myślistwo, któremu górale oddawali się z wielką namiętnością. A takie polowanie w górach nie było bynajmniej zabawką: uganianie się za kozicami po trudno dostępnych turniach, stawanie oko w oko do walki z niedźwiedziem, noclegi pod głazami w ulewne deszcze lub zadymki śnieżne — wszystko to groziło śmiercią każdej chwili i na każdym kroku, ale hartowało ciało, ćwiczyło zmysły, przytomność i zaradność, ciągnęło do siebie nieprzepartym urokiem, jaki daje człowiekowi zwalczanie przeciwności, zdobywanie triumfu nad przyrodą...

To też i dziś można spotkać wśród górali zapalonych myśliwych, ale są to już tylko resztki. W Tatrach dziś mało zwierzyny, polowania ujęte są w ostre przepisy i ograniczone różnymi zakazami, polować więc mogą dziś oni jedynie ukradkiem.

Ciężkie warunki życia w górach, w połączeniu z zamiłowaniem do awanturniczego, półdzikiego życia przyczyniły się do wytworzenia zbójnictwa. Zuchwalsi i bardziej awanturniczy górale, zamiast jąc się ciężkiej a mało owocnej pracy koło roli opuszczali siedzibę rodzinną, szli w lasy „za buczki“, jak się to mówiło, „na zbój“; z lasów wypadali na przeciągających kupców z towarami albo też urządzali wyprawy na zamożniejszych mieszkańców Węgier z tamtej strony Tatr.

Schwywanie ich było rzeczą niełatwą, niedostępność bowiem kryjówek górskich i znajomość ścieżek ułatwiała im schronienie się przed pościgiem.

Zbójnictwo dochowało się w Tatrach prawie do drugiej połowy ubiegłego wieku. Najgłośniejszym zbójnikiem był Janosik, który żył na początku w. XVIII. Do dziś dnia istnieje mnóstwo pieśni o jego bohaterskich, zbójnickich czynach. Ostat-

nim był Mateja, który umarł zaledwie na kilkunaście lat przed końcem zeszłego wieku, ale zbrojństwo zarzucił znacznie dawniej.

Warunki życia na Podhalu zmieniły się ogromnie w drugiej połowie ubiegłego wieku. I dawniej odwiedzali Tatry podróżnicy: zwiedził je przed stu laty Stanisław Staszic, który w roku 1804 i 1805 był na Krywanju, Łomnicy i Lodowym; w 1829 badał je Ludwik Zejszner, uczony geolog; w 1832 bawił tu poeta Seweryn Goszczyński, później przyjeżdżał Wincenty Pol, a jeszcze później Kraszewski, Bałucki i inni. Ale byli to tylko do rywcy goście.

Ruch podróżniczy zaczął się tu naprawdę dopiero koło r. 1870, kiedy dr. Tytus Chałubiński, słynny lekarz i profesor Szkoły Głównej w Warszawie, przezwany „królem tatrzańskim”, zaczął tu przyjeżdżać stale na wypoczynek i przykładem swoim pociągnął licznych naśladowców, „odkrył”, jak powiadano Zakopane dla Polski.

Chałubiński wypoczywał w sposób niezwykły: nie siedział bowiem bezczynnie na miejscu w Zakopanem, ale wciąż urządzał kilkudniowe huczne wycieczki w góry w towarzystwie kilkudziesięciu górali, przy dźwiękach muzyki słynnego Sabały i innych grajków zakopiańskich. Wycieczkami swojemi torował on drogę innym w głąb gór, odkrywał wejścia na niedostępne dotychczas szczyty, szerzył znajomość Tatr i miłość do nich.

Pamięć o gwarnych i wesołych wycieczkach jego w te wówczas jeszcze zupełnie dzikie, nie a nie nieuprzystępnione



POMNIK CHAŁUBIŃSKIEGO.

Tatry żyje do dziś dnia we wspomnieniach ludności miejscowej, a pomnik Chałubińskiego przy drodze do Kuźnic będzie zawsze przypominał niespożyte jego zasługi dla polskiej turystyki wogóle, a dla taternictwa w szczególności.

Ruch taternicki, wywołany przez Chałubińskiego, rozwijał się następnie coraz lepiej i coraz silniej, zmieniając stopniowo całe życie Podhala omal że nie z gruntu.

Góralom przybył nowy rodzaj zarobkowania — przewodnictwo, następnie furmanienie gościom oraz wynajmowanie mieszkań. Wskutek tych różnorodnych zarobkowań wzmógł



FURKA GÓRALSKA.

się ich dobrobyt: ludzie z nizin, przynosząc z sobą zwiększone wymagania i pieniądze, przyczynili się do wprowadzenia różnych cywilizacyjnych urządzeń; skromna, podhalska wieś — Zakopane przeistoczyła się w miasteczko, połączone koleją ze światem, ściągające moc ludzi z całej Polski dla turystycznych wycieczek, lub dla wzmocnienia zdrowia jędrnem, górskim powietrzem, a zaludnione dziś już nie wyłącznie przez samych górali, jak dawniej, ale także i przez licznych ceprów, to jest ludzi z nizin.

Mieszana więc jest dziś ludność Podhala, a zwłaszcza Zakopanego. Nietrudno jednak wśród tej mieszaniny odróżnić

rodowitych górali, na których odcisnęło wyraźne i niezatarte piętno hartowne życie od szeregu pokoleń wśród surowych warunków górskich.

Wysmukła, zwinna postawa, dziarskość i zręczność w ruchach, wyrazista twarz, chód pewny siebie, lekki i szybki a wytrwały — oto cechy, po których można poznać górala na pierwszy rzut oka.

Dawne przysłowie powiada o góralu, że „ma nogi bocianie, czego zechce, to dostanie”. A sami oni w następujący sposób określają sprawność i zwinność swoich nóg:

Góral ja z pod hali,
Mam nóżki ze stali;
Jak kierpce obujem,
Biegam a nie cujem.

III.

DOLINAMI POTOKÓW

Oto tatrzańska sielanka
Łagodną wabi ponętą,
Jak dziewczę, co uśmiechniętą
Twarzyczką wita kochanka.
Przez skał rozdartych podwoje
Przegląda wąwozu łono,
Gdzie szumią srebrzyste zdroje
Melodję głazom nuconą.
Przez skał rozdartych podwoje
Świerk zwiesza konary swoje
I słońca blask się przeciska:
To Kościeliska.

A. ASNYK.

Doliny i dolinki, położone u stóp Tatr, to miejsca pierwszych spacerów i wycieczek dla wszystkich, co zjeżdżają do Zakopanego. Bez trudu i zmęczenia dotrzeć do nich może każdy, a obfitują one w taką moc pięknych widoków, posiadają tyle czaru i wdzięku, że i ten nawet, kto je zna dobrze, odwiecza je z taką samą chęcią i tak samo zachwyca się niemi, jak i ten, co je ogląda po raz pierwszy.

Wszystkie doliny i dolinki tatrzańskie są skutkami zło-
biącej siły wody, wszystkie powstały pod działaniem lodowców,
albo rwących górskich potoków, które rzucając się od wieków



BRAMA KRASZEWSKIEGO W DOLINIE KOŚCIELISKIEJ (OD STRONY PISANEJ).

po zboczach grzbietu tatrzańskiego, pokrajały go i poryły mniej lub więcej głęboko, potworzyły mnóstwo dolin na obie jego strony. Ale zależnie od materiału skalnego, w którym wypadło potokom żłobić sobie drogę, powstały doliny krótsze i dłuższe, głębsze i płytsze, szersze i węższe, o bokach mniej lub więcej pokrajanych i mniej lub więcej fantastycznych — wszystkie piękne, a jednak każda odmienna od innych!

Jedne z dolin tatrzańskich odchodzą od grzbietu głównego, inne od bocznych jego rozgałęzień. Pierwsze są większe, dłuższe, wdzierają się w samo serce gór, do samego ich jądra i noszą nazwę dolin walnych. Drugie nie dorównywają tamtym wielkością, tem niemniej jednak bywają nieraz bardzo miłe i urocze. Zarówno walne, jak i pomniejsze doliny mogą jeszcze posiadać boczne rozgałęzienia, dolinki poboczne mniejszych potoków, spływających z prawej i lewej strony do głównego. Powiększają one bardziej jeszcze fantastyczność i różnorodność widoków w każdej dolinie.

Boczne rozgałęzienia głównego grzbietu na północnej stronie są dłuższe, niż na południowej, to też i doliny walne po

stronie polskiej (północnej) przewyższają długością i rozwinięciem południowe.

Tak samo nie jednakowo wyglądają doliny w zachodnich i wschodnich Tatrach, ale tutaj przyczyną jest odmienny materiał skalny: [inaczej] żłobi woda wapień zachodnich Tatr, a inaczej granit wschodnich. W wapieniu, jako materiale podatniejszym, powstały doliny, bardziej porżnięte, weselsze i więcej malownicze; w granicie, który dłużej się opierał działaniu wody, a uległszy, zarzucił brzegi potoku głazami, doliny są bardziej majestatyczne, więcej imponujące, ale dziksze i groźniejsze.

Do wapiennych należą wszystkie doliny w sąsiedztwie Zakopanego — Kuźnicka, Strażyska, Za Bramką, Kościeliska, Chochołowska i inne.

Są one zwykle niezbyt szerokie, miejscami nawet tak wąskie, że góry z jednej, albo i z obu stron zbliżają się tuż tuż do płynącego środkiem doliny potoku, a iść w głąb doliny można jedynie wąską ścieżką wzdłuż jego brzegu. Przytem potok płynie przeważnie wężykowato, omijając podnóża to jednej, to drugiej ściany, tak, iż ścieżka co chwila nieomal przerzuca się z jednego jego brzegu na drugi, i wędrowiec musi bezustanku przechodzić



DOLINA „ZA BRAMKĄ”.

również z prawej jego strony na lewą, tu skacząc po kamieniach i głazach, tam po przerzuconych pniach drzewnych, ówdzie znów po sztucznym mostku.

Wejście do doliny bywa zwykle jeszcze bardziej zwężone. Pionowe, białawo-szare skały zbliżają się tu nieraz ku sobie, jakby chciały zamknąć wejście, ukryć piękne widoki w głębi doliny. Tworzą one rodzaj bramy wchodowej. Jedna z dolinek



KOMINY W STRĄŻYSKIEJ.

otrzymała nawet od tego nazwę „Za Bramką”. Ale bramy takie znajdują się nie w tej jednej tylko. Czasami w pewnej odległości za wchodową widzimy jeszcze drugą, a nawet i trzecią, jak np. w dolinie Kościeliskiej.

Zwykle za bramą wchodową dolina rozszerza się nieco, a zbocza jej łagodnieją, stają się bardziej pochyle; pokrywa je tu gęsty las świerkowy, tam wesole, zielone pastwiska — hale, ówdzie nawet niewielkie pole z owsem lub jęczmieniem. Czasami las lub hala sięgają do samego szczytu

boków doliny; czasami ponad czubki drzew, ponad zielony kobierzec traw strzelają nagle, skaliste, wapienne szczyty jednolitym pasem, albo też poszarpane na mniejsze lub większe odłamy, to wąskie, wznoszące się prosto a sztywno, niby słupy lub kominy, jak w dolinie Strążyskiej, to wyrzeźbione w najrozmaitsze fantastyczne kształty — dziwacznych ptaków,

postaci niewieścich, mnichów w kapturze, baszt, wieżyc i ty-
siącznych innych kształtów, w których fantazja ludzka upatruje
najrozmaitsze podania.

To zestawienie obok siebie ciemnej zieleni boru świerko-
wego i jasnej barwy łąk na zboczach szaro-białych skał o dzi-
wacznym kształtach z potokiem, szemrzącym w dole i wijącym
się po kamieniach w niezliczonych skrętach—daje tak malow-
niczy, niezrównanie piękny widok, że niesposób oderwać odeń
wzroku, zwłaszcza, gdy z za gór wystrzeli słońce i promieniami
swemi jeszcze bardziej upiękni dolinę.

Pionowo sterczące skały
Iglami świerków się jeżą,
W ciemną się zieleń ubrały,
Lecz w balsamiczną i świeżą,
Z której gdzieś niegdzie szczyt biały
Kamienną wytryśnie wieżę,
Lub nagie wapienia ostrze
Szeroko pierś swą rozpostrze.
Za każdym drogi zakrętem
Cały krajobraz się zmienia;
Jakby w królestwie zaklętym
W głąz zamienione marzenia,
Dziwaczne fantazji gmachy
Z wejrzeniem coraz to nowem,
Wiszące ściany i dachy
Tłoczą się ponad parowem
Lub uciekają w lazury,
Ręką marzącej natury
Wypełnione z ziemi ogniska —
To Kościeliska!

A. ASNYK.

W taki sposób opisuje poeta uroki doliny Kościeliskiej,
ale z małymi zmianami w każdej z dolin wapiennych znajdzie-
my skały „ubrane w ciemną zieleń świerków”, „kamienne wie-
że”, „dziwaczne fantazji gmachy” i te inne piękności, które
wzbudzają zachwyty poety w Kościeliskiej.

W miarę posuwania się w głąb, dolina staje się coraz węż-
szą, a zarazem coraz stromiej pnie się w górę. Potok płynie
z coraz większym hałasem, z coraz większą siłą spada z góry,
miejscami rzuca się w dół z pionowo sterczącego progu skal-
nego, tworząc mniejszy lub większy wodospad, kataraktę, bar-
dzo malowniczo wyglądającą w obramowaniu zieleni. Prawie
w każdej dolinie można spotkać takie:

Srebrzyste wstęgi katarakt,
Oprawne w zielony szmaragd
Mehów rozesłanych na skałach
I drobnolistnych paproci...

Takie wodospady, nieco większe i szersze, noszą nazwę siklawic. Najokazalszą siklawicę z dolin w pobliżu Zakopanego posiada dolina Strażyska: woda spada tu z wysokości 12 metrów.

Pionowa ściana, z której rzuca się wodospad, zamyka zazwyczaj dolinę. Dalej wspinanie się połączone jest przeważnie ze znacznymi trudnościami, a nieraz nawet z niebezpieczeństwem. Kto je zdoła przewyciężyć i wspiąć się wyżej znajdzie zazwyczaj dziką, mało dostępną kotlinę, której woda nie zdążyła jeszcze poźłobić tak, jak poźłobiła dolinę niżej położoną, w której nie wytworzyło się jeszcze tyle ziemi rodzajnej; to też z tego powodu niema tam tak obfitej i wesołej roślinności.

Nie wszystkie jednak doliny zamknięte są pionową skałą. Niektóre wznoszą się powoli i mniej lub więcej łagodnie, tak że idąc wciąż w górę, możemy z łatwością dostać się na szczyt grzbietu, do którego przytyka dolina. W ten sposób Kościeliską doliną można się dostać na wierzchołek Bystrej, najwyższy szczyt Tatr zachodnich, wznoszący się na 2250 metrów. Rozciąga się z niej wspaniały widok na położoną z tamtej strony ziemię Liptowską. Można też również z końca doliny Kościeliskiej przełęczami w głównym grzbiecie przejść na stronę słowacką.

Właściwością dolin wapiennych są mniej lub więcej liczne jaskinie. Nie wszystka woda, ściekająca z gór, płynie po powierzchni; część jej przez szczeliny i spękania dostaje się do wnętrza skał, a że wapień rozpuszcza się częściowo w wodzie, ta więc podziemna woda żłobi tam sobie w głębi łożysko i płynie niem w ukryciu. Miejscami zamiast wąskiego łożyska drąży ona większe zbiorniki-pieczary, których dno w czasie pełnego stanu wód, np. w czasie wiosennych roztopów, zajęte jest całkiem wodą, w czasie zaś niskiego stanu posiada jedynie wąski strumyk, sączący się środkiem. Niektóre z tych pieczar znajdują się blisko powierzchni i są łatwo dostępne; inne bardzo głęboko, i dostać się można do nich jedynie z wielkim móżolem, posuwając się częstokroć na czworakach wąskim korytarzem, wyżłobionym przez potok.

Wszystkie wapienne doliny posiadają mniejszą lub większą ilość pieczar. Najokazalsze atoli znajdują się na wschodnim krańcu Tatr, w tak zwanych Tatrach Bielskich. Chodniki podziemne i pieczary tych grot Bielskich, odkrytych bardzo niedawno, mają razem długości przeszło 3 kilometry, mieszczą się na kilku poziomach, połączonych schodami, których liczba dochodzi do trzech tysięcy.

Podziemne potoki, sączące się w pokładach wapienia, wydostają się tu i ówdzie na powierzchnię, jako małe źródelka, albo jako tak zwane wywierzyska, ogromne źródła, z których woda tryska odrazu wielkim strumieniem, czyli, jak się to mówi, „wywiera” z pod ziemi.

Jednym z najokazalszych wywierzysk jest wywierzysko Bystrej, powyżej doliny

Kuźnickiej, kilka kilometrów od Zakopanego. Wspiąwszy się lasem na tak zwane Kalatówki i przeszedłszy następnie łąkę z szalasami pasterskimi, staje się naraz wobec ogromnego potoku, wypływającego z szumem i łoskotem z pod ziemi.



WYWIERZYSKO BYSTREJ.

Woda pieniaąca się po głazach sprawia taki hałas, że słyhać go daleko w lesie. Jest to właśnie wywierzyisko, czyli źródło Bystrej, potoku, który stąd przez Kuźnice podąża ku Zakopanemu, aby wlać się w nurty Zakopianki pod Gubałówką, osłaniającą Zakopane od północy.

Wśród licznych dolin wapiennych najpiękniejszą bez zaprzeczenia jest dolina Kościeliska, ciesząca się pod tym względem głośną i zupełnie zasłużoną sławą. Równie piękną jest ona czy to w dzień w pełni blasku słonecznego, czy w nocy przy srebrzystym, łagodnym świetle księżyca; czy zielona, wesoła i śmiejąca się w lecie, czy uśpiona pod jednolitym, białym całunem śniegu w zimie.

Opisywał ją Goszczyński prozą i wierszem, jeden z pierwszych piewców Tatr; opiewał jej uroki przy blasku dziennym Asnyk; zachwycił się wyglądem jej w nocy Tetmajer; głosili jej piękność inni poeci i prozaicy. Ale ażeby nabrać o niej należytego pojęcia, trzeba samemu przyjść ją zobaczyć, trzeba własnymi oczami spojrzeć na te cudne widoki, aby zrozumieć i odczuć okrzyk, który się wyrывa z ust Tetmajerowi:

Jakiś dziwny czar idzie Kościelisk doliną.

Odmienny typ przedstawiają doliny granitowe, właściwe przedewszystkiem Tatrom wschodnim. Granit, jako materiał twardszy i odporniejszy, nie poddaje się tak łatwo działaniu wody, nie ulega w takim stopniu zniszczeniu i rozmyciu. Woda musi dłużej i forsowniej pracować nad nim, krając go i piłując mechanicznie, nie rozpuszczając i nie wypłukując natomiast wcale. To też w dolinach tych nie spotykamy łagodnych, malowniczych kształtów, jak w wapiennych, ale ostre, poszarpane, dzikie zbocza, stosy olbrzymich głazów, zwanych rumowiskami, a zalegających dno doliny, lub drobnych kamieni — piargów, suto okrywających jej zbocze. Im wyżej posuwamy się z biegiem doliny, tem dzikszym staje się jej charakter, tem bardziej groźną cechą przybiera ona, ale tem niemniej wspaniała.

Charakterystyczną cechą dolin granitowych jest to, iż nie ciągną się one jednolicie, zniżając się łagodnie, ale skła-

dają się jakby z kilku pięter, poszczególne ich części leżą na rozmaitych poziomach, a przejście od jednego do drugiego stanowi nie pochyły stok, lecz mniej lub więcej stroma ściana, zawora, która oparła się dotychczas działaniu wody.

Pięter takich bywa liczba rozmaita, nie zawsze przytem są one zupełnie wyraźnie odgraniczone, tu i ówdzie bowiem woda zniszczyła już taką oporną ścianę.

Taka część doliny, położona na wyraźnie odgraniczonym piętrze, nosi nazwę „doliny cyrkowej”, „cyrku”, albo „amfiteatru”, a to dlatego, że niby widownia w cyrku lub teatrze, otoczona jest z trzech stron ścianami skał, a tylko z czwartej otwarta. „Cyrk” taki jest tem dziksz, tem bardziej zamknięty, im leży wyżej. Drzewa i weselszą zieloność roślin znajdziemy tylko na niższych piętrach.

Górne piętra, już u stóp samych turni, a częstokroć i na poziomie hal, posiadają zato inną ozdobę: oto w lejkowatym zagłębieniu ich dna leżą mniejsze i większe jeziora czyli tak zwane stawy, powstałe wskutek zatamowania dolnej części piętra rumowiskami skalnymi.

Najokazalszą i najwspanialszą z dolin granitowych jest dolina Białej Wody, zwana także dawniej doliną „pod Wysoką”, dlatego, że wznosi się nad nią szczyt tej nazwy. Bierze ona początek z samego jądra Tatr, z pod najwyższych turni — Garłucha, Wysokiej, Ganku, Rysów, i posiada wspaniale rozwinięte górne piętra czyli „cyrki”, które w tak piękny a ścisły sposób opisał Adam Asnyk w „Noey pod Wysoką”:

Właśnie się naszym ukazała oczom
Wciśnięta między dwa ramiona góry
Kotlina, pełna granitowych łomów,
Które zdaleka sterczały jak mury
Zdobytej twierdzy lub zburzonych domów.
Była to naga, posępna kotlina,
Cieniem dwóch groźnych wierzchołków piramid
Pokryta. — W głębi toń jeziora sina,
I mchu na głazach zielony aksamit...
Zresztą ni trawki, ni krzewu — jedynie
Woda, i głazy, i mchy w rozpadlinie.

STAWY TATRZAŃSKIE

Ponad płaszczami borów, ściśnięte zaporą
 Ścian olbrzymich, co wkoło ze sobą się zwarły,
 Ciemne wody rozlewa posepne jezioro,
 Odźwierciedlając w łonie głązów świat zamary.

Stoczone z szczytów bryły, mchu pokryte korą,
 Po brzegach rumowisko swoje rozpostarły;
 Na niem pogięte, krzywe kosodrzewu karty
 Gdzie niegdzie nagą pustkę w wianki swe ubiorą.

Granitowe opoki, wyniesione w chmury,
 Rzadko tam żywsze blaski słoneczne dopuszczają...
 I tajemnicze głębie kryje cień ponury.

Cisza — tylko woddali gdzieś potoki pluszczą,
 Lub wichry, przelatując nad zamartwiałą puszcza,
 Swym świstem grozę dzikiej powiększają natury.

A. ASNYK.

Jeziora, czyli tak zwane stawy tatrzańskie, zalegające zagłę-
 bienia cyrków w dolinach granitowych, tworzą przeważnie
 grupy, po kilka razem. Grupy te leżą bardzo często pię-
 trami, jedna nad drugą.

Niewypowiedzianie piękne są te stawy, położone u stóp
 szarych, ponurych skał, a posiadające przedziwnie czystą wodę,
 która się mieni prześliczną zielenią szmaragdów lub cudow-
 nym błękitem szafirów.

Gdzie, ty, znajdziesz w cudzej stronie
 Takich jezior takie tonie?

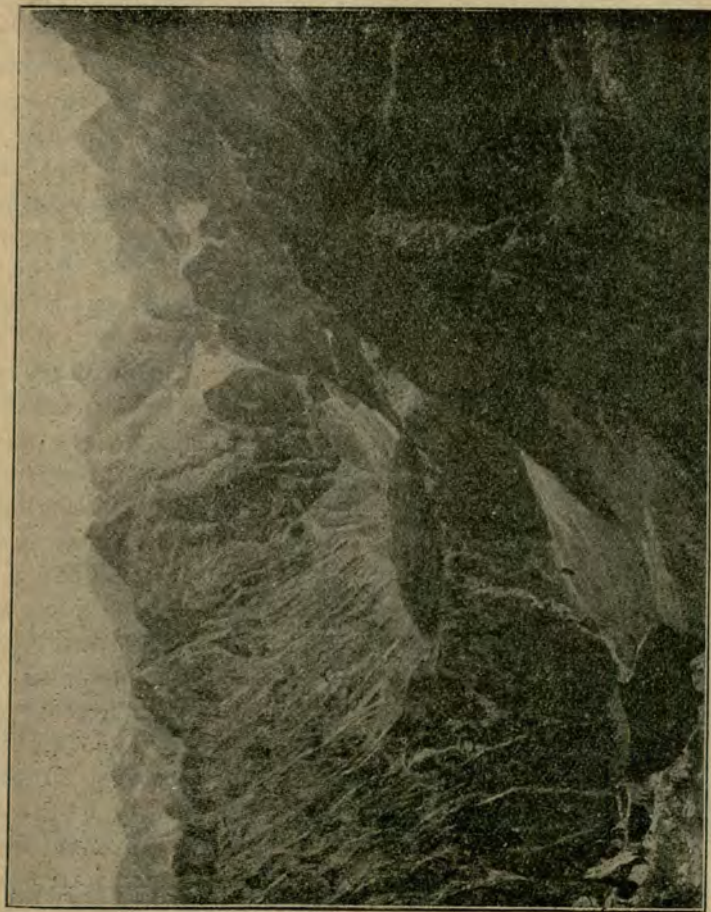
Geograf wiedeński Grissinger powiada, że mało jezior
 w Alpach posiada równie piękną i czystą barwę ciemno - błę-
 kitną, jak stawy tatrzańskie.

Ta barwa cudownie czysta w zestawieniu z groźnym wy-
 gładem skał stanowi główny urok jezior tutejszych. Wielkością
 zato nie imponują one wcale, a że tuż nad niemi wznoszą się
 niebotyczne turnie, więc jeziora wydają się jeszcze mniejsze,
 niż są rzeczywiście.

Największy ze wszystkich, Wielki Staw w dolinie Pięciu
 Stawów Polskich, posiada zaledwie 34 hektary (około 60 mor-

gów powierzchni), a spływają doń przecie wody z tych wszystkich Pięciu Stawów.

Słynne Morskie Oko, zwane także Rybiem Jeziorem, zajmuje drugie miejsce co do wielkości (obszar jego również nie



MORSKIE OKO I CZARNY STAW.

przekracza 34 hektarów). Ale będąc otoczone nadzwyczaj wyniosłymi szczytami (Mięguszowieckie turnie, Opalone, Międziane, Rysy i Żabie), wydaje się ono niedużym stawkiem i patrzący na nie pierwszy raz nie może wyjść ze zdumienia,

że tak długo trzeba przeprowiać się przez nie łodzią lub pro-
mem i że tak małymi wydają się ludzie, którzy znajdują się
na drugim brzegu.

Są to zresztą dwa jedyne jeziora, których obszar prze-
wyższa 30 hektarów; potem zaledwie kilka zajmuje 10 do 20



CZARNY STAW Z RYSAMI.

hektarów; do nich
między innymi za-
licza się najpięk-
niejsze na stro-
nie słowackiej
Szczyrbskie jezio-
ro. Trzydzieści
kilka stawów ma
wielkość 1 do 10
hektarów, a pozo-
stałe 80 to już na-
prawdę malutkie
stawki, przeważnie
nie mające nawet
morga powierzch-
ni. Ogółem liczba
jezior wynosi
przeszło 120.

Wielkością więc
jeziora tatrzańskie
nie imponują by-
najmniej, ale zato
głęboką mają bardzo
znaczną. Przoduje
pod tym względem
tenże sam Wielki
Staw, w którego
toniach schowały

się cały krakowski Kościół Panny Marji, tak że tylko wierz-
chołek dachu wieży wystawałby nad powierzchnię. Głębokość
Wielkiego Stawu wynosi 78 metrów, a domyślać się jej można
jedynie po nadzwyczajnej ciemności wód tego jeziora.

Prawie równie głęboki jest Czarny Staw nad Morskiem Okiem; samo Morskie Oko zajmuje trzecie miejsce i jest znacznie płytsze, w każdym jednak razie dość głębokie, trzeba by bowiem spuścić 50-ciometrowy sznur, żeby osiągnąć jego dna.

W tej trudnej do zgruntowania głębokości leży może źródło licznych podań góralskich o połączeniu Morskiego Oka z morzem podziemnym i rzekami. Podania te znalazły swój wyraz między innymi i w samej nazwie jeziora, a wierzyli w nie jeszcze nie tak dawno nie tylko górale: Stanisław August kazał umieścić na zamku w Warszawie jako cenną i ważną pamiątkę belki, wyłowione w Morskiem Oku, a pochodzące rzekomo z okrętu, który się rozbił na morzu.

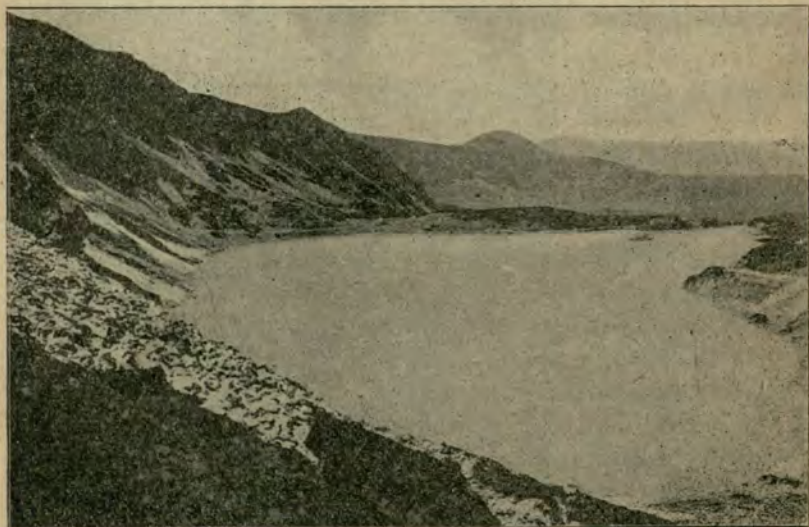
Dziś już nikt nie wierzy w takie baśnie. Ale starzy górale jeszcze i teraz potrafią opowiadać o nich, jak również o olbrzymiej rybie, co została jeszcze od potopu i leży nieruchomo na dnie Morskiego Oka, a ma grzbiet cały zarosły mchem, glonami i pleśnią.

I w innych stawach natrafiano na poważne głębiny kilkunastu, a nawet kilkudziesięciometrowe, nie dorównywiają one już jednak trzem wymienionym jeziorom. Większość zaś stawów poza temi nie zastanawia już głębokością, tak samo, jak nie uderza oka rozmiarami powierzchni. To też i wyobraźnia ludowa nie połączyła z ich toniami takich podań, jak z Morskiem Okiem.

Jeziora tatrzańskie nie są rozrzucone równomiernie po całym obszarze Tatr. Zostają one w ścisłym związku z dolinami granitowymi i przytem rozmieszczone są przeważnie na ich górnych piętrach. Ze 123 jezior tatrzańskich — 106 znajduje się w Tatrach Wschodnich, a tylko 17 w Zachodnich; 104 leży na wzniesieniu od 1600 do 2200 metrów (wyżej niema już jezior wcale), tylko 19 niżej, trzeba jednak dodać, że do tych 19 należy nasze Morskie Oko i piękne słowackie Szczyrbskie jezioro — oba na wysokości niespełna 1400 metrów. Czarny Staw nad Morskiem Okiem leży na wzniesieniu 1484 metrów, tuż poniżej początku jeziornego pasa, który okrywa boki Tatr na wysokości od 1600 do 2200 metrów.

Stawy tatrzańskie zawdzięczają pochodzenie lodowcom, których dziś nie ma w Tatrach, ale które przed wiekami pokrywały obficie ich stoki, zsuwały się po nich w doliny, żłobiły, rysowały, szlifowały twardą powierzchnię granitów, przemieszczały głazy z jednego miejsca na drugie, tworząc całe ich zwały, będące i dziś świadkami pracy lodowców w tych dawno minionych czasach.

Lodowce dały początek dzikim granitowym dolinom; lodowce przygotowały miejsce na stawy, wyżłobiwszy lejkowate



CZARNY STAW GĄSIENICOWY.

zagłębienia w granitach albo groblą, złożoną z szeregu naniesionych głazów, zatamowawszy drogę dla wód, pędzących z góry.

W takich właśnie lejkach albo powyżej takich grobli powstały stawy, które odpowiednio do tego noszą nazwę miednicowych, jeśli leżą w lejkach, jakby w miednicach, albo groblowych, jeśli są zamknięte groblami.

Większość stawów, położonych wyżej, należy do miednicowych, jak Czarny Staw nad Morskiem Okiem, Pięć Stawów Polskich, dzikie Stawy Ciemnosmreczyńskie pod turniami

Mięguszowieckimi i wiele innych. Groblowe znajdują się przeważnie niżej, a poznać je łatwo po nasypie zwału lodowcowego, zamykającym piętro doliny. Tu należą najpiękniejsze stawy: perła Tatr — przecudne Morskie Oko, Szczyrbskie jezioro, Czarny Staw Gąsienicowy, oryginalny staw Smreczyński w Dolinie Kościeliskiej i niektóre inne.

Cicho i spokojnie, nawet martwo na pozór, wygląda staw tatrzański, zamknięty groblą lub brzegami lejka, ale martwota ta i spokój pozorne tylko: z górnego piętra spływa doń rączy i mniej lub więcej hałaśliwie potok górski, który zniknąwszy na chwilę w toni jeziora, wypływa znów z drugiego jego końca, rzuca się z szumem na dół, tworząc często okazałą siklawę, grzmiący wodospad.

A zawsze jest rzeźwy i ruchliwy, zawsze rzeźbi i żłobi dno granitowe, zawsze pracuje niszcząco i tworząco zarazem. I oto skutków tej pracy doznaje na sobie spokojny i nieruchomy staw: z biegiem czasu otwiera się szersze ujście dla jego wód, spływają one gdzieś niżej w takiej obfitości, że staw przestaje istnieć, powstaje z niego dolina, której środkiem sączy się potok, jedyna pozostałość po jeziorze. Niejeden staw znikł w ten sposób, dając początek łąkom górskim, jak tak zwany Ogród w dolinie Wielickiej, albo jak oryginalna Mała Łąka koło Zakopanego, która nawet nie na całej długości ma potok, płynący zwykle środkiem dolin tatrzańskich.

Czasami siła wody, żłobiąca dno, nie zniesie jeziora, ale rozdzieli je na kilka innych. Takie jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, pochodzenie Pięciu Stawów Polskich. Dawniej musiały one tworzyć jedno jezioro, które następnie, wskutek porznięcia dna przez wodę, rozpadło się na kilka zbiorników, leżących piętrami jeden nad drugim.

Takim to gruntownym zmianom ulegają z biegiem czasu jeziora, ale narazie dla patrzącego w ich spokojną toń wydają się one martwe, niezmiennie i wieczno-trwałe, jak i te turnie otaczające je z trzech stron, jak ta pustka i cisza, panująca na podniebnych wyżynach.

W kotlinie, wśród kamieni
I pordzewiałych traw
W posepny blask się mieni
Ciemny i cichy staw.

Nad nim się piętrzą zwały
Nagich, skrzesanych ścian,
Mech pnie się osiwiły
I kosodrzewu łąn.

Niezmierna martwa głusza
Zaległa skał tych ką;
Przeciągła pieśń pastusza
Nigdy nie zabrzmiał stąd.

Czasem się wiatr w kotlinie
Z skalnych przetacza wrót,
Po kosodrzewie płynie
I mąci ciszę wód.

Czasem się złom rozkrusza
Od ryku wściekłych burz —
Zresztą niezmierna głusza,
Martwota pustych mórz.

K. TETMAJER.

Ale spuśćmy się trochę niżej, a znajdziemy zaraz ruch, hałas i życie, jaki sprawia potok, pędzący na niższe piętro.

Z poważnych Pięciu Stawów Polskich wypływa Roztoka, tworząca w niezbyt znacznej odległości Wielką, największą z tatrzańskich, prawie stumetrową Siklawę. Nie jest to zresztą jedyny jej wodospad: jakiś czas poniżej Wielkiej Siklawy płynie ona spokojniej po równiejszym spadku, aż póki znów nie napotka progów skalistych i nie utworzy mniej wyniosłych, ale nie mniej pięknych Wodospadów czyli Wodogrzmotów Mickiewicza.

Woda wyrwała tu sobie w skałach nadzwyczaj wąskie i trudno dostępne koryto z mnóstwem progów, przez które przewala się, pieniać i hucząc i tworząc kilka wodospadów. Wodospady te nie są odsłonięte i nie rzucają się w oczy, jak inne siklawy, a to zarówno z powodu wąskości koryta, jak i dla niezwykle bujnego zarośnięcia jego brzegów roślinnością. Ale właśnie z powodu tych niezwykłych warunków przedstawiają one jeden z najpiękniejszych widoków w Tatrach, skoro się tylko dojdzie do odpowiedniego punktu i obejmie wzrokiem jeden z tych wodospadów.

Te jeziora, te wodospady, te turnie nad niemi — ileż to wrażeń budzą, do ilu rozmyślań dają powód: to nad urokiem i pięknnością krajobrazów, to nad ich przeszłością, której dzieje wprawne oko potrafi wyczytać ze stanu obecnego, to nad przyszłymi losami... Trzeba tylko umieć patrzeć, czuć, zachwycać się i myśleć!

O, wielki poemacie natury! któż może
Iść w ślad za twych piękności natchnieniem wieczystem?
Kto uchwyci poranku wzlatającą zorzę
I zapali rumieńce na niebie gwiazdżystem?

Kto wyrzeźbi kamienne wodospadu łoże?
Przepłówi szumem fali, wichru dzikim świstem?
Srebrne chmurki zawiesi w szafirów przestworze
I odbije skał ostrze w wód zwierciadłe czystem?

O, wielki poemacie! ciebie tylko można
Odczuć i wielbić razem w drgnieniu serca skrytem,
Gdy, pijąc wszystkie blaski, żrenica pobożna

W cichym zachwycie tryśnie źródłem łez obfitem,
Gdy na skrzydłach tęsknoty dusza leci trwożna
I nakrywa się własnych marzeń swych błękitem.

A. ASNYK.

V.

WŚRÓD SZCZYTÓW

Stary Giewont na Tatr przedniej straży
Głową trąca o lecące chmury...
Czasem uśmiech przemknie mu po twarzy,
Czasem brwi swe namarszczy ponury,
I jak olbrzym w poszczerbionej zbroi
Nad kołyską ludzkich dzieci stoi.

Przez ciąg wieków wznosi dumne czoło
I wysuwa pierś swą prostopadłą,
Patrząc z góry na wieśniacze siolo,
Co pokornie u nóg jego siadło;
Przez ciąg wieków straż swą nad niem trzyma
Z troskliwością dobrego olbrzyma.

A. ASNYK.

Giewont nie należy bynajmniej do najwyższych tatrzańskich szczytów; przeciwnie, zajmuje wśród nich dość poślednie miejsce: nie sięga on nawet 2000 metrów nad poziom morza (1900 m.) i przeszło 50 turni, a nawet kop, przewyższa go wysokością i góruje nad nim. Jednakże dzięki położeniu nad Zakopanem, nad którym Giewont wznosi się na 1000 metrów stromą, prawie pionową skałą, sprawia on wrażenie olbrzyma. W jego oryginalnym kształcie, złożonym z dwu zaokrąglonych szczytów, połączonych przełęczą, niby szyją, wyobraźnia ludzka dopatrzyła podobieństwa do olbrzymiego, uśpionego rycerza, a w dalszym ciągu, nawiązując do uśpionego niewoli, w jakiej się znajdowała Polska, zrobiła zeń jakiegoś opiekuńczego ducha już nie tylko samego Podhala, ale całej Polski. Ten śpiący kamienny rycerz miał się zbudzić, gdy przyjdzie

pora, i wyruszyć na ratunek Ojczyzny. A tymczasem zanim się to stanie, spełnia skromniejszą, ale tem niemniej doniosłą rolę, jak to pięknie wyraził Adam Asnyk, uczestnik walki o niepodległość w r. 1863:

Śpiące dusze z odrętwienia budzi
I piękności poczuciem je darzy...

oraz

Uczy znosić ciężkie losu brzemie
I miłować swą rodzinną ziemię.

Szczyt to rzeczywiście dziwnie piękny, naprawdę niby jakiś olbrzymi posąg wykuty w kamieniu hen! gdzieś wysoko pod niebem. I nie można się dziwić, że pod tym uśpionym olbrzymem wyobraźnia ludowa umieściła w głębi góry i jaskinię z zakłętymi skarbami, i całe wojsko uśpionych rycerzy Bolesława Wielkiego, czy któregoś innego króla; rycerze ci mają tam spać tak długo, aż dopóki anioł ich nie obudzi i nie da znaku, że już czas iść na bóg za ojczyznę.

Podanie o rycerzach uśpionych w Giewoncie między innymi opowiedział bardzo pięknie góralską gwarą Kazimierz Tetmajer w szeregu opowiadań, objętych tytułem „Na Skalnem Podhalu”.

Góral w opowiadaniu Tetmajera kończy swą powieść o uśpionych rycerzach następującą głęboką uwagą:

„Jo se to nieroz myślëm i myślëm: może to i być. Mogom być zaśpieni rycerze w Giewoncie, bo sytko w Boskiej Mocy”.

„Albo se i to myślëm kie niekie, ze wto wie, jako to? Cy som nie jest w naskik kłopskik piersiak zaśpieni śpiący rycerze i cy to pote ta skała, kany śpiom, to nie my?”

W podaniach ludowych kryje się nieraz głęboka myśl i nauka, trzeba tylko umieć ją odszukać i zrozumieć.

Oryginalny i piękny swój kształt Giewont zawdzięcza materiałowi wapiennemu, z którego jest zbudowany. Podatny wapień dał się doskonale wyrzeźbić wodzie i powietrzu, a nie uległ poszarpaniu w ostre turnie, jak skały granitowe.

Piękność Giewontu podnosi jeszcze jego położenie. Wznosi się on nad Zakopanem od południa i w taki sposób, że o dwunastej słońce stoi nad samą jego szczytą, nad przełęczą.



G I E W O N T.

Nad tą samą szczybą prześlicznie świeci księżyc w nocy;
jak powiada Asnyk, wieczorem Giewont:

- Szarzeje, mroczy się i blednie,
• Zawieszając księżyc w swojej szczybie,
Jakby srebrną Leliwę miał w herbie.

Z za Giewontu z południa przychodzą potężne i groźne wiatry halne, a jako zwiastuny ich za tą samą szczybą gromadzą się najpierw białe chmury, tworząc ogromny i wspólnie wyglądający wał ze skłębionych obłoków.

Giewont — to jakby przedstawiciel całych Tatr od naszej polskiej strony, ich straż przednia, łącznik między niemi a Podhalem.

Giewontu też przedewszystkiem szukają w łańcuchu Tatr oczy podróżnych zbliżających się do Zakopanego; o wycieczce na Giewont marzą wszyscy, co pierwszy raz stanęli u stóp Tatr, co pałają chęcią jak najprędzszego wdrapania się na który z ich szczytów.

Ale powoli człowiek oswaja się ze wszystkim. Na uroku i piękności Giewont nie traci nigdy, zawsze budzi zachwyt, zawsze podnieca do marzeń, zczasem jednak przestaje imponować, wywołując wciąż jeszcze wrażenie skamieniałego, olbrzymiego rycerza, ale jako szczyt przestaje być celem westchnień i dążeń, ustępuje miejsca innym.

Spora ich bowiem liczba przewyższa go wysokością i rozległością widoku. Już położone tuż obok niego Czerwone Wierchy, chociaż nie skalne turnie jak on, ale niepozorne trawiaste kopy, przechodzą 2100 metrów wzniesienia. A cóż dopiero inne?

Największe i najokazalsze szczyty znajdują się, jak wiemy, we wschodniej granitowej części Tatr, i przytem głównie na słowackiej stronie.

W zachodnich Tatrach najwyższym szczytem jest Bystra, zamykająca dolinę Kościeliską, a położona na głównym grzbiecie, w miejscu, gdzie od niego odchodzi szkarp południowy na słowacką stronę. To też przez przełęcz obok Bystrej prowadzi szlak do doliny Liptowskiej, do Słowacji.

Ale Bystra, choć zajmuje pierwsze miejsce wśród szczytów zachodnich, ma tylko 2250 metrów, nie jest więc bynajmniej ani tak bardzo wysoka, ani najwyższą górą wśród szczytów na polskiej stronie. Pierwszeństwo pod tym względem należy się Świnicy.

Jest to już turnia w całym znaczeniu tego wyrazu, wzniesiona wprawdzie tylko na 2306 metrów, ale zbudowana z granitu i położona w samym jądrze Tatr, na głównym ich grzbiecie, ponad doliną Pięciu Stawów Polskich, słynnym Zawratem i przełęczą na drodze przez góry do Morskiego Oka.

Wycieczka na Świnicę ani zbyt trudna, ani zbyt męcząca i daleka, daje jednak przedsmak trudniejszych wycieczek i jest naprawdę pierwszą z prawdziwie górskich: są tu bowiem i piargi (osypujący się gruz skalny) na Zawracie, i kłamry, wbite w kamień na zbyt stromych miejscach, jako oparcie dla turystów, i drapanie się przy pomocy rąk i nóg na ogromne głązy, i widok niezrównany ze szczytu na wszystkie turnie tatrzańskie od Rohaczów do Murania, w obie strony na pół-

noc i południe. Widok szeroki, rozległy, jak woła Pol w zachwycie:

Hej turnie moje! wy hale moje!
Jakież was cudne wychwałą słowa!
Widno z was, widno, widno na dwoje!
Bo i do Spiżu i do Krakowa!

Ale choć droga i piękna dla nas, jako najwyższy szczyt nasz, czemże jest jednak Świnica wobec turni we Wschodnich Tatrach: Żabiego, Szatana, Żelaznych Wrót, Ganku, Krywania, Rysów, Wysokiej, które się wznoszą od 2400 — 2600 metrów,



L O D O W Y.

a wreszcie wobec czterech głównych tatrzańskich mocarzy, jakimi są Durny, Lodowy, Łomnica i Gałuch—szczyty, których wzniesienie dochodzi do 2663 metrów.

Do nich to rwie się każdy, kto już raz zaczął zwiedzać Tatry, kto już poznał Czerwone Wierchy, kto zdobył Świnicę. Dziwny to i nieprzeparty pęd, jaki ma człowiek do szczytów, do górnych stref, do wzniesienia się ponad pospolity poziom codziennego życia i nizin, do ogarnięcia szerszych horyzontów, czy to wzrokiem cielesnym, czy oczami ducha.

Hej za mną w Tatry! w ziemię czarów,
Na strome szczyty gór!
Okiem rozbijem dal obszarów,
Czołami sięgniem chmur.
Ponad przepaście nasza droga,
Odważnie, bracie mój!
Od ludzi dalej — bliżej Boga.
Ha już jesteśmy — stój!

ANCZYC.

Obok tego pędu do wyżyn, do szerszych widnokręgów,
do tego, jak powiada Asnyk, że

ludziom potrzeba
Piąć się, by wyrzeć oczami do nieba,

Obok tego dążenia działa tu jeszcze drugi czynnik — chęć zwalczania niebezpieczeństw, chęć pokazania, że się ma siły i możliwość przewyciężenia różnych trudności, stąpania bez zmrużenia oczu po wążiuchnej, śliskiej ścieżce tuż nad straszną przepaścią, wspinania się po klamrach i łańcuchach, albo i bez nich, na pionowe ściany, wciągania się na sznurach, zagładania bez strachu śmierci w oczy — bo i z nią spotkać się można na tych wycieczkach, i ostatecznie osiągnięcia celu pomimo wszystkich przeszkód.

Dlatego to obok bardzo wysokich, szczególnie sławą cieszącą się także szczyty trudniejsze, mniej łatwe do zdobycia, niebezpieczniejsze i na takie przedewszystkiem starają się wspiąć zawodowi turyści.

Przesada szkodliwa jest we wszystkim i bezcelowem narażaniem się tylko jest ciągle poszukiwanie niebezpieczeństw w górach, wspinanie się na same tylko trudno dostępne turnie, bez względu na to, czy przez to zdobędzie się jakiś nowy, piękny widok, czy wskaże nową drogę dla innych.

Ale trzeba przyznać, że takie wspinanie się po karkołomnych ścieżkach górskich, takie nieustanne zwalczanie niebezpieczeństw hartuje niezmiernie ciało, ćwiczy sprawność mięśni i wzroku, rozwija przytomność umysłu, umiejętność szybkiego orjentowania się — niezaradni i niepewni w nogach niziniacy zyskują tu przynajmniej część tych zalet, z których oddawna słyną górale. Pod tym względem sport turystyczny w górach jest nieoceniony, szczególnie dla młodzieży.

Taternictwo rozwinęło się ogromnie w ostatnich czasach: coraz to więcej ludzi chodzi w góry; porobiono ścieżki „graniami”, jak słynną „Orlą perć”, która prowadzi głównym grzbietem Tatr od szczytu do szczytu; klamrami i łańcuchami ułatwiono wejście na trudniejsze turnie, słowem udo-
 stępniono góry. Dało to większą samodzielność w wycieczkach, pozwoliło wchodzić samemu tam, gdzie dawniej można się było kusić jedynie z dobrym przewodnikiem.

Przed laty pięćdziesięciu bezmała Bałucki, znany powieściopisarz krakowski, nie pozwolił paniom, w których towarzystwie się znajdował, wspinać się na tak niewysoki szczyt, jak Bystra. Przed trzydziestu kilku jakiś dowcipniś, przeszedłszy do Morskiego Oka



ZAWRAT (WIDOK Z DOŁU).

przez Zawrat z paniami i przewodnikiem Bartkiem, strawstował Mickiewicza i ku ostrzeżeniu innych górali, aby nie prowadzili pań tą drogą, wpisał następujący dwuwiersz do księgi pamiątkowej w Morskiem Oku:

Pomnij Bartek, kamrat,
 Abyś nigdy z paniami nie chodził przez Zawrat.

Widocznie nie musiało się to przejście odbyć łatwo i bez przygód!...

A dziś!

Panie, czy panny, starsi, czy młodszy, chodzą omal nie po całych Tatrach z „przewodnikiem Chmielowskiego” w kieszeni, ciupagą lub czekanem w ręce, grubo wypchanym plecakiem i... dobrą fantazją, oraz ufnością we własne siły. Przewodników „żywych” — górali — bierze się tylko na trudniejsze wycieczki, oraz na początek dla zapoznania się z górami, dla wejścia w system chodzenia po górach. Szczególnie młodzież dąży do jak najszerzej pod tym względem samodzielności.

Dobre to, ani słowa! Ale pod warunkiem, że będziemy to robili z rozwagą, bez zbytecznej i bezcelowej fanfaronady, że nowicjusz nie będzie próbował odkrywać nowych dróg, nie będzie chodził ścieżkami, uznanymi za niemożliwe, nie będzie bez przewodnika lub doświadczonego towarzystwa puszczał się tam, gdzie jedynie dobry znawca gór potrafi dać sobie radę.

Niestety, nie zawsze turyści, zwłaszcza młodszy i niedoświadczeni, pamiętają o tem: niejeden z karygodną lekkomyślnością zapuszcza się na nieznane sobie a niebezpieczne drogi i znajduje tam śmierć, albo ciężkie kalectwo. Szczególnie obfitowały w nieszczęśliwe wypadki ostatnie lata przed wielką wojną, gdy wśród młodzieży wzmogły się wybitnie samodzielne wycieczki w Tatry, urządzone bez przewodników, a co ważniejsza bez należytej znajomości gór.

Zwłaszcza lato r. 1910 przyniosło kilka śmiertelnych wypadków, a wśród tych ofiar własnej lekkomyślności znalazła się i ofiara szczytnego bohaterstwa, poświęcenia własnego życia dla ratowania życia innych.

Zginął mianowicie najdzielniejszy i najlepszy z tatrzańskich przewodników, nasz generał, jak się wyraził o nim jeden z górali, Klemens Bachleđa, zwany pospolicie Klimkiem. Zaczny ten człowiek, poszukując zaginionego w górach turysty, nie zważał ani na swój wiek (miał 59 lat), ani na własne bezpieczeństwo, lecz szukał go po najtrudniejszych miejscach z godnem podziwu zaparciem się siebie, aż zabrnawszy na nadzwyczaj niebezpieczną grań, otoczony w dodatku mgłą,

spadł w przepaść i zabił się. Zginał zaś w tak trudno dostępnym miejscu, że szukano go przeszło tydzień, zanim udało się odnaleźć przynajmniej jego zwłoki.

W niesieniu pomocy poranionym lub zabląkanym turystom odznaczył się nie tylko Klimek, ale i całe niedawno przed tem założone Pogotowie Ratunkowe Towarzystwa Tatrzańskiego, z naczelnikiem swym, Marjuszem Zaruskim na czele.

Do Pogotowia Ratunkowego, założonego w roku poprzednim (1909), należą zarówno górale — najwytrawniejsi przewodnicy, jak i goście, ale tylko tacy, którzy się wykażą prawdziwie taternickim wyćwiczeniem, znakomitą wprawą w chodzeniu po górach i dobrem zdrowiem.

Bo też należenie do Pogotowia nie jest zabawką: każdy czynny członek (są i nieczynni, tacy, co tylko opłacają wkładkę)

ślubuje, że na każde wezwanie naczelnika, w dzień, czy w nocy, w słotę, czy w pogodę, stawi się w rynsztunku Pogotowia i wyruszy w góry wedle otrzymanych rozkazów, a spełniać je będzie najściślej i najdokładniej.

To mi dopiero sport zaeny i szlachetny! A z jaką sumiennością i gorliwością Pogotowie spełnia swe obowiązki,



KLIMEK BACHLEDA.

najlepiej pokazało lato r. 1910, zwłaszcza pełne szalonych trudów i wysiłków kilkudniowe dążenie na ratunek rannemu turystyce, p. Szulakiewiczowi, i następnie poszukiwanie zaginionego Klimka Bachledy. Poszukiwania te odbywały się w niezwykle ciężkich warunkach: wśród mgieł, deszczów, śniegów, po oślizgłych graniach, często po kilkanaście godzin bez jedła, a jednak oddziały Pogotowia trwały w poszukiwaniach, aż do wyczerpania sił fizycznych, aż do chwili, w której dalszy pochód naprzód w danych warunkach stawał się bezcelowym



POGOTOWIE RATUNKOWE.

narażaniem życia. Wówczas naczelnik nakazywał odwrót, ale po kilkugodzinnym wypoczynku lub poprawieniu się pogody wracano znów do poszukiwań.

Tak wyewiczeni taternicy mogą puszczać się na każdą wycieczkę, bo wiedzą dobrze, na co można się ważyć, a czego trzeba zaniechać, co można wziąć, a przed czym należy się cofnąć. Ale mniej wprawni niechaj będą ostrożni i przezorni, niechaj sami nie zapuszczają się nigdy dalej, dopóki nie wypróbują swoich sił należycie i nie nabiorą odpowiedniej wprawy.

Obawiać się gór niema co, lękać się trudów i mozołów
gdy kto jest zdrów, byłoby piecuchostwem, ale o rozwadze
i ostrożności nie należy nigdy zapominać. A wtedy można
śmiało oddać się tej rozkoszy wznoszenia się nad poziomy,
do której z takim zapalem zachęca poeta (K. Tetmajer).

Wyżej! Kędy wiatr gwiżdże i po turniach dzwoni,
Tam kędy obłok oparł o głaz białe stopy,
I złotych blasków słońca wziąwszy na grzbiet snopy,
Ku błękitnym niebiosom wznosił purpurę skroni.

Wyżej! gdzie krzywoszpony ryś w chytrej pogoni
Ściga dzikich kóz szereg błyskawicostopy,
Gdzie się z urwisk śniegowe zsypują roztopy
Z hukiem na żółkłe stawy o uwiędlej toni.

VI.

ZIMĄ W TATRACH

Poranne białe płyną mgły
Pod Beskid modrosiny,
Nad granatami słońce lśni
Przez srebrne pajęczyny.

W kotlinie nisko schodzi cień
Z ciemnych jeziorok głuszy;
Błady jesienny powstaje dzień
I ranną rosą prószy.

Na hali deski pustych strzech
Zdaleka lśnią od słońca;
Dokoła trawa, kamień, mech,
Pustka, jak grób milcząca.

K. TETMAJER.

Po gwarnem, pełnem życia lecie nastaje w Tatrach i na Podhalu pod Tatrami poważna, spokojna i ładna jesień. Zanim zaczną się sloty i wichry przed zimą, pogodnie tymczasem w Tatrach, ale cicho i pusto zarazem: z hal spędzono owce, zamknięto szałas; z Zakopanego rozpierzchli się goście, którzy tak tłumnie wyruszali latem na wycieczki i ożywiali gwarem góry. Pusto i cicho.

Ale taka spokojna jesień nie trwa zbyt długo. Zahuczą wiatry, zaciemni się niebo, zaczną padać deszcze, które przejdą następnie w śnieg i zjawi się w całej swej okazałości naj-

dłuższa z pór roku tatrzańskich — zima, trwająca na Podhalu od listopada do maja, a w samych Tatrach nieraz nawet do czerwca.

Ta długa, ciężka, surowa, śnieżna, mroźna i męcząca zima ma jednak dużo swoistego uroku i poznać ją warto; kto zna Zakopane i Tatry w lecie, ten zna je połowicznie.

Już Wincenty Pol, jeden z pierwszych, którzy zwiedzali i opisywali Tatry, nawoływał w „Obrazach z życia i natury” do poznania ich w różnych porach roku:

„Jak niedosyć jest widzieć piękną pannę na balu, chcąc ją poznać bliżej, tak niedosyć jest widzieć Tatry w godowej



W TATRACH ZIMĄ.

szacie cienistych buczyn, strojnych, smukłych świerków, w uroczem oświetleniu letniego słońca, owiane welonem i grą letniej mgły, oszumione gwarem wód górskich, potoków i wodospadów, ożywione echem skał, pieśnią pasterzy, odgłosem ligawek i hukaniem rzeszy, która się roi po Reglach, po Halach i Turniach...

„W Tatrach trzeba pożyć i żyć się z nimi w różnych porach roku, chcąc w istocie ocenić ich właściwość i zrozumieć, jak odrębnem życiem żyją i ile się tu potęg natury składa na wydanie tych uroczych piękności, które nas całym swoim uderzają czarem, gdy je w godowej widzimy szacie”.

Szczególnie zaś ciekawą i piękną porą jest zima. Nie zawsze, co prawda, udaje się ona, nie zawsze bywa stała, śnieżna i słoneczna: bardzo często zdarzają się zimy brzydkie, posępne, zmienne, dżdżyste; ale zato, gdy się ładna uda, jest na co patrzeć i jest się czem zachwycić.

Śnieg leży wtedy przez kilka miesięcy jednolitym białym całunem; słońce świeci cudownie i gra tysiącznemi barwy w każdym kryształku śniegu; powietrze nadzwyczajnie czyste i jędrne; mróz, chociaż silny, nie daje się zbyt w znaki dzięki słońcu; góry rysują się dziwnie wyraźnie i pięknie na tle pogodnego nieba; świerki o gałęziach gęsto osypanych śniegiem stoją nieruchomo jakby zaczarowane. Naokoło cisza i spokój. Wtem wrona siedząca na wierzchołku drzewa zerwała się, świerk zatrzęsł się i z gałęzi jego posypał się, jakby biały obłok, najdelikatniejszy i najdrobniejszy pyłek śnieżny. I znów wszystko cicho, spokojnie, biało, tylko słońce z nad szczyrby Giewontu rzuca blask na wyżniezoną równinę i góry.

A jak cudowną barwą maluje je ono, gdy, skończywszy swą krótką wędrówkę po niebie, zapada na spoczynek i ostatniem spojrzeniem obejmuje łańcuch Tatr; w tych pożegnalnych promieniach jego białe turnie zaczynają płonąć, oblewają się ognistą purpurą, tem jaskrawiej odbijając od jasnego nieba w górze i od ciemniejszych cieniów w dole.

Niemniej przesłieszne są noce księżycowe, mroźne, ciche, a tak jasne, że zda się czytaćby można przy tem świetle.

Tylko, że naogół wieczory i noce — to najczarniejsze, najposępniejsze strony zimy tatrzańskiej: dni zimowe są krótkie, wieczory i noce długie, księżyc nie zawsze świeci, a więc czarno na świecie, posępnie i pusto, a mroźno. Pustka i samotność podwójnie ciężą wtedy.

Szczególnie zaś ciężkie do zniesienia bywały dawniej zimy w Tatrach, pomimo całej piękności dni swoich. Drogi pozawiewane, komunikacja między rzadka rozrzuconemi osiedlami górali niezmiernie utrudniona, zwłaszcza gdy nadeszły dni z wichurą i zadymką. Każdy siedział wówczas w swym kącie i z niecierpliwością wyglądał pogodniejszego czasu.

Wincenty Pol, który spędzał przed kilkadziesiątu laty zimę w Zakopanem, jeszcze w tych czasach, kiedy było ono

zupełnie odcięte od świata i zimą naprawdę „zakopane” w górach, opowiada, że dostał rozstroju nerwowego od tej pustki i samotności, od długich, ponurych i burzliwych a wietrznych nocy. Zaledwie po dwu, trzech tygodniach zdołał się przyzwyczaić, rozłożywszy sobie odpowiednio zajęcia — obserwacje metereologiczne, geograficzne i językowe. Ale wieczory były dlań zawsze bardzo ciężkie.

Dziś czasy się zmieniły: Zakopane, połączone koleją ze światem, ludne jest nawet i w zimie; gęste domy, ulice, latarnie na nich, wszystko to pozwala ludziom widywać się ze sobą, usuwa tę pustkę, którą przerażało ono dawniej.

Stąd też zjeżdżają tu coraz tłumniej ludzie w zimie: choroby dla kuracji, zdrowi dla rozrywek, których tu można używać w znacznie większym stopniu, niż na nizinach, gdzie zima teraz rzadko bywa śnieżna, trwała i ładna. A wraz ze zwiększeniem się ruchu gości w Zakopanem i Tatry widują ich coraz częściej w zimie; wycieczki zimowe w góry zaczynają coraz bardziej wchodzić w zwyczaj.

Są one znacznie trudniejsze i cięższe od letnich, wymagają lepszego wyćwiczenia, specjalnych przyrządów, ale też hartują jeszcze lepiej, dostarczają innych, zupełnie odmiennych wrażeń, zapoznają z górami i ich życiem w zimowej szacie.

VII.

ROZRYWKI I SPORTY ZIMOWE

Wszelkie wogóle sporty i rozrywki zimowe są nadzwyczaj zdrowe i hartowne, o ile się naturalnie w nich nie przebiera miary: ruch w czystym, mroźnym, górskim powietrzu wpływa nadzwyczaj dodatnio na zdrowie, a chęć użycia go tutaj ściąga w góry licznych gości, skoro tylko rozejdzie się wieść, że zima się ustaliła, że śnieg leży grubą warstwą, mrozy trzymają a słońce świeci.

Przyjemnie patrzeć wówczas na te gromadki sportowców, uprawiających najrozmaitsze gry, zabawy lub ćwiczenia, zależnie od upodobań, sił i wieku. Bo używać tu rozrywek zi-

mowych mogą zarówno ludzie starsi, jak i małe dzieci. Każdy znajdzie tu coś odpowiedniego dla siebie. Brak tylko obecnie toru łyżwiarskiego i łyżwiarzy; winne temu są inne modniejsze sporty (saneczki, narty), które wypchnęły ślizgawkę z Zakopanego, narazie przynajmniej, zupełnie. Ale zato w innych rozrywkach zimowych można wybierać i przebierać.

A więc dla osób najmniej ruchliwych, dla niesportowców zawodowych, są zwykle przejażdżki saniami i oglądanie prześlicznych zimowych widoków. Sanna w Zakopanem, jeśli się ustali dobrze, bywa świetna, a ośnieżone góry przy słońcu piękniejsze jedne od drugich. Bywa naturalnie i taka sanna, że po kwadransie drogi podróżny śpieszy wysiąść, a jeśli tego nie zrobi, to później nie będzie mógł ani stać, ani siedzieć, tak mu sanie kości wytluką na wybojach. Ale o takiej się nie mówi!

Zato co za przyjemność mknąć saniami po gładkiej drodze, czy to w dół, w stronę Poronina, czy też ku Kościeliskiej, niezrównanie pięknej w śniegu, czy na tak zwaną Cyrhlę, po drodze do Morskiego Oka, skąd góry przedstawiają się nam zbliżona w całej swej okazałości; czy wreszcie do samego Morskiego Oka, do którego dojeżdża się dziś w zimie spokojnie i łatwo, bez fatygi i niebezpieczeństwa, byle pamiętać o ciepłej odzieży, boć zawsze będzie się cały dzień na mroźnym powietrzu i w pędzie podczas jazdy.

Ale przejażdżka saniami to jeszcze nie jest sport, to nie zabawa zimowa, to nie ruch na świeżem powietrzu. Spieśmy sanie na saneczki, albo przezwijmy je z cudzoziemska „rodle”, a będziemy mieli sport, najpospolitszy obecnie w Zakopanem, najbardziej używany.

Co to za gwałt i wrzawa na Krupówkach? Pędzi w dół góral pustemi saniami w jednego konia, a z tyłu za niemi uwiązany cały sznur saneczek, na których siedzą dzieci, wyrostki, dorosła młodzież, ba! nawet czasem starsze panie i brodac! panowie.

Sanie pędzą, saneczki za niemi. Raptem na zakręcie ostatnie saneczki się przewracają, za niemi idą sąsiednie, pasażerowie leżą na śniegu, krzyk, śmiechy, wołania! Za chwilę już wstali i znów jadą i znów się wywracają. Ale każdy się cieszy z tego.

Albo znowu jakaś mama wiezie w taki sam sposób za saniami swoje małe dzieci, ale ostrożnie, bez pędu, jedno, a najwyżej dwoje saneczek. I tu jednak nie obejdzie się bez wywrócenia, ale że pęd nie wielki, wysokość mała, śnieg miękki, więc i upadek nie straszny.

Albo jeszcze skromniejsza jazda: mama sama ciągnie na sznurku saneczki po chodniku, a na nich bardzo już mały, paroletni dzidzius; takiemu więcej nie potrzeba, a w każdym razie i on ma przyjemność saneczkowania się.

Kto jednak chce zobaczyć saneczkowanie się w całej okazałości, musi pójść na stok jakiej góry, czy na Kalatówki powyżej Kuźnie, skąd prowadzi oficjalny tor, ciągnący się aż do papierni, czy też jakiej innej, na której istnieje tor nieoficjalny.

Zwolennicy bowiem tej rozrywki nie szukają koniecznie oficjalnych torów i jeżdżą nie tylko po nich, ale skąd się da: z Gubałówki, Antałówki i z innych stoków. Mkną saneczki jedno za drugim i co chwila słychać ostrzegawcze wołania. Tu jeżdżą w pojedynkę, tam parami, ówdzie uprawia ktoś szwedzką jazdę, leżąc na brzuchu na saneczkach; ten się wywrócił i jak długi rozciągnął się na śniegu, a ten już wstaje i otrzepuje się; tamten zaś ciągnie saneczki pod górę, aby za chwilę puścić się całym pędem na dół.

Sport to łatwy i niewyszukany: byle tylko trzymać się równo, mocno w porę hamować pęd nogami i kierować niemi saneczki. To też z niezbyt wielkiej wysokości mogą mu się oddawać nawet dzieci kilkoletnie z zupełnem bezpieczeństwem.

Niebezpieczeństw żadnych niema się tu do zwalczania, a jako przyjemność — mniej lub więcej zawrotny pęd przy jeździe w dół.

Ale to tylko w najprostszej swojej formie; w dalszem rozwinięciu saneczki stają się sportem bardzo nawet niebezpiecznym, wymagają wielkiej wprawy, zręczności i umiejętności zarówno w trzymaniu się jak i w kierowaniu.

Niebezpieczeństwo wzrasta w miarę ich wielkości i wagi, bo wówczas przy zjeżdżaniu nabierają one szalonego rozpędu i lada uderzenie, o nieznaczną nawet przeszkodę, może wywołać fatalne skutki. Na takich więc saneczkach trzeba umieć

odpowiednio siedzieć, dobrze kierować i bardzo uważać, aby nie uderzyć się o co.

Dotyczy to przede wszystkim kilkusobowych saneczek, między innymi tak zwanych bobsleighów, przeznaczonych na kilka osób i opatrzonych kierownicą oraz hamulcem; tu każda próba kierowania lub hamowania nogą skończyłaby się niechybnie jej złamaniem. Lekko licząc, taki bobsleigh z 8 osobami waży do 500 kilogramów, łatwo więc wyobrazić sobie, z jakim pędem leci on, zwłaszcza po stromym stoku.

Rozpęd i niebezpieczeństwo zwiększa się jeszcze, gdy śnieg jest przemarzły i śliski i sanie suną prawie bez tarcia. Każde uderzenie wówczas staje się strasznym w skutkach, a nawet i bez uderzenia mogą być ciężkie wypadki, jeśli tor do zjeżdżania jest kręty; na zakręcie bowiem każda z osób, która nie przechyliła się umiejętnie w przeciwną stronę, zostanie odrzucona na bok ze strasznym impetem.

Dla zapobiegnięcia wypadkom takie tory otaczają wałem z boku, żeby spadający nie poleciał na dół. A jednak pod Wiedniem, którejs zimy dwie osoby, nie przechyliwszy się w porę, zostały wyrzucone z saneczek, przeleciały przez wał i zabiły się na miejscu, spadłszy z góry po drugiej jego stronie.

Zakopane nie posiada tak zawrotnych, ani tak stromych dróg do zjeżdżania, ma jednak dość stromy i długi tor na Kalatówkach nad Kuźnicami. Stamtąd też najchętniej zjeżdżają zapaleni saneczkarze, tam można zobaczyć bobsleighi oraz inne większe saneczki, tam się osiąga najzawrotniejszą szybkość, stamtąd dawniej zjeżdżało się rozpędem, aż na dół Kruaków (4 kilometry), co dziś jest zabronione.

Tam to zazwyczaj zdarzają się różne przypadki a nawet wypadki: mniej lub więcej ciężkie stłuczenia, wybicia zębów, czasem nawet złamanie nogi lub ręki.

Niekiedy niema sposobu uniknąć wypadku. Przeważnie jednak zabezpiecza od niego pewna ostrożność i nie robienie ze zdrowej rozrywki jakichś sztuk karkołomnych.

Saneczkowanie się jest przyjemną i zdrową zabawą, ale trochę... bezmyślną, główną bowiem przyjemnością tutaj jest ten zawrotny pęd przy zjeżdżaniu. To też, jako sport, znacznie

wyżej należy postawić narty. Tutaj niebezpieczeństwo bodaj że nieraz bywa jeszcze większe, ale jednocześnie jest to rozrywka, ćwicząca siły i zręczność, rozwijająca mięśnie, szybkość orjentowania się, ucząca zwalczać różne przeszkody, a przytem pozwalająca chodzić po górach nawet w zimie, po głębokich śniegach, co bez nart byłoby prawie, albo nawet zupełną niemożliwością.

W krajach północnych, jak Szwecja i Norwegja, jeżdżenie na nartach nie jest właściwie sportem, choć i do tego celu służą tam one. Narty są tam przedmiotem codziennej potrzeby: na nartach jadą dzieci do szkoły, a gospodynie po zakupy do miasteczka.

W górach Europy środkowej, np. w Alpach, jeżdżą na nartach żołnierze wysyłani jako patrole dla zbadania okolicy. Ćwiczenia narciarskie odbywają żołnierze i w Tatrach.

Zima w naszym kraju nie jest tak śnieżna, ani nie mamy u siebie tylu gór wysokich, aby narty mogły się stać niezbędnym przedmiotem codziennego użytku. Tem niemniej jednak jeżdżenie na nich stanowi bardzo zdrowy sport, a Beskid i Tatry są najwłaściwszem miejscem dla niego.

To też sport ten w Tatrach rozwija się z dniem każdym coraz bardziej. Przed kilkunastu laty w Zakopanem było zaledwie paru narciarzy, którzy w pojedynkę używali tej hartującej rozrywki. A dziś aż się roi zimą od nich.

Jeżdżą na nartach nie tylko mężczyźni, ale i kobiety. W Towarzystwie Tatrzańskiem istnieje od r. 1907 osobna sekcja narciarska, której członkowie od czasu do czasu zjeżdżają gromadą pod Tatry na ćwiczenia, popisy i wycieczki w góry. Sekcja ta urządza kursa jazdy na nartach dla młodzieży w wieku lat kilkunastu, pragnąc jak najbardziej rozpowszechnić ten hartujący i zdrowy sport, który tak znakomicie rozwija siły i zręczność.

Że rozwija on zręczność, o tem można się przekonać od jednego rzutu oka na narciarza i nie tylko wtedy, gdy sunie z zawrotną szybkością z góry, ale nawet i wówczas, gdy założywszy narty na plecy, idzie ulicą z wycieczki lub na wycieczkę. Ubrany obcisło a lekko, dziwnie dziarskie ma ruchy, dziwnie zgrabnością chodu zwraca na siebie uwagę.

Jazda na nartach nie jest rzeczą łatwą i trzeba się jej porządnie nauczyć; nielada to rzecz posuwać się zręcznie na deskach, chociaż lekkich, ale długością przewyższających wzrost narciarza. Jeden fałszywy ruch i już się leży na ziemi; a powstać wówczas nielatwo, mając taką deseczkę na każdej nodze. O przewrócenie się zaś bynajmniej nietrudno nawet i wytrawnym narciarzom. Zazwyczaj zresztą taki upadek nie pociąga za sobą żadnych złych następstw, co najwyżej żarty i kpiny towarzyszy. Narciarze bywają weseli, a jeden z nich (R. Grodecki) w następujący sposób uwiecznił rymem komiczne wypadki, w czasie zimowej wycieczki w Tatry, odbytej przed kilkunastu laty na nartach przez członków tak zwanego A.Z.S. to jest Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie:

Do Małej Łąki jadą narciarze,
w drodze im skalny stanął próg,
Przeto ostrożny prezes im każe,
by zdjęli narty ze swych nóg.
Przez dwie godziny tem się bawili,
tracąc na lince czasu moc,
Bo się okropnie z sobą klócili,
aż ich złapała czarna noc.
A kiedy przez próg się przedostali,
przed nimi cudny leżał zjazd.
Ale się bali już jechać dalej
przy świetle samych tylko gwiazd.
A więc piechotą na dół znów brnęli,
tonąc we śniegach po sam pas.
A kiedy znowu narty przypięli,
wtedy był blisko gęsty las...
„Wyrypiarz” *) śmiało w dół szusem wali,
pęd jego szybszy niż lot mew,
Inni zaś śladem jego jechali,
śladem łamanych gęsto drzew...
„Wyrypiarz” pędzi w dół z całej siły,
nic mu nie szkodzi nocy cień —
Bo wszystkie gwiazdy wciąż mu świeciły
w oczach, gdy walił łbem o pień.
Władzio, co budził w nas zimne ciarki
w górze, gdy z dwoma kijkami gnał,
Nosem po szreni **) tnie telemarki ***,
norweskiej jazdy on lekcje brał...
Skała pod ziarno — wszak się nie nada,
löss zaś najlepszą z gleb w świecie jest,
Nosem uparcie nasz rolnik bada,
co tam pod śniegiem: Skała czy löss...?

*) „Wyrypiarz” — narciarz, od wyrazu wyrypać — rwać naprzód z pędem

**) Szreni — stwardniała zwierzchnia warstwa śniegu.

***) Telemark — pewien rodzaj skrętu przy zjeżdżaniu na nartach.

„Historyk” sobie latarką świeci,
lecz światło w pędzie mu nie pomaga —
Jak za dnia ciągle na gębę leci —
jak za dnia ciągle kozły on maga!...

Nie zawsze jednak wypadki na wycieczkach narciarskich bywają komiczne, czasami niestety zdarzają się i ciężkie, jak złamanie ręki lub nogi, a nawet i śmiertelne. Rozpęd tu jest tak szalony, że najechanie na drzewo, uderzenie o gałąź może często wywołać śmierć na miejscu. To też cała sztuka polega na tem, ażeby umieć się kierować, żeby ciągle panować nad swemi ruchami, nie zrobić fałszywego kroku, nie zapędzić się tak, że później już nie można się powstrzymać.

Zresztą przy jeździe na nartach nie chodzi właściwie o takie rozpędne zjeżdżanie ze stoków gór, o wyścigi, o różne popisy w rodzaju skoków i t. p. — to są, i owszem, rzeczy ważne, jako ćwiczące zręczność, ale w każdym razie nie będące celem głównym — ile raczej o wchodzenie na szczyty, zasypane śniegiem i możliwość urządzania wycieczek w góry zimą. Człowiek na nartach utrzymuje się na powierzchni śniegu w takich warunkach, kiedy człowiek bez nart zapadnie się po pas i wskutek tego albo wcale nie będzie mógł iść, albo bardzo powolnie z wielkim nakładem siły i z wielkim zmęczeniem.

Narty więc otwierają drogę w góry zimą, narty przedłużają letnie wycieczki turystyczne na miesiące zimowe.

Już letnie wycieczki w góry są męczące, przedstawiają pewne niebezpieczeństwa, wymagają znoszenia różnych niewygód. Przy zimowych wszystko to potęguje się ogromnie: mróz, noclegi w znacznie surowszych warunkach, większa łatwość zbłąkania się, pustka w górach, która utrudnia pomoc w razie wypadku, wreszcie lawiny, o których w lecie niema się nawet pojęcia. Doniedawna wogóle nie wiedziano o lawinach w Tatrach, można też było mniemać, że ich tam wcale nie bywa. Ale bo też skąd można było dowiedzieć się o nich? W góry nikt nie chodził zimą, na Podhale lawiny się nie zsuwały.

Tymczasem pokazało się, że są tam one wcale powszedniem zjawiskiem, i od czasu, kiedy się zaczęły wycieczki zi-

mowe, kiedy zaczęto spędzać zimę przy szosie pod Morskiem Okiem i przy samym Morskiem Oku, coraz częściej słyhać o lawinach i wypadkach z niemi.

Ofiarą lawiny padł przed kilkunastu laty na wycieczce nieodżałowanej pamięci Mieczysław Karłowicz, muzyk i doskonały taternik. Z domku posterunku żandarmerji przy drodze do Morskiego Oka prawie co rok widać przesuające się w pobliżu lawiny.

Przed kilkunastu laty mieszkańcy hotelu przy Morskiem Oku byli przez kilka dni odcięci od świata olbrzymią lawiną, która zsunęła się na szosę poniżej Morskiego Oka i zasypała go taką ilością śniegu, że ani piechotą, ani saniami nie można się było przezeń przedostać.

Tutaj narty wystąpiły jako środek ratunkowy. Z Zakopanego dowieziono żywność na saniach do zasy, tam narciarze zebrali ją między siebie na plecy i na nartach przejechali przez zwał śniegowy, zupełnie niedostępny dla zwykłych, nawet najwytrawniejszych piechurów.

I w tem leży główna wartość nart, że pozwalają one w zimie w górach dostawać się do takich miejsc, o których zdobycie bez nich nie można byłoby się nawet kusić.



POMNIK KARŁOWICZA.

Jeżdżenie na nartach i wycieczki zimowe w góry, to nie same tylko rozrywki, nie samo szukanie nowych wrażeń i widoków, nie samo wreszcie hartowanie ciała, ale zarazem i poznawanie tych gór w zupełnie odmiennych warunkach, niż w lecie, badanie ich przyrody, wzbogacanie naszej wiedzy.

Istotnie też w ostatnich latach odbywają się zimowe wycieczki w Tatry nie tylko dla sportu i rozrywki, ale i dla celów naukowych: badanie lawin śnieżnych, temperatury powietrza i jezior oraz innych zjawisk przyrody zimowej.

Tatry stały się dostępnejsze przez to, bo dziś nie tylko latem, można zaglądać do ich wnętrza. Ale mimo to nie spowszednieją one bynajmniej, nie tracą nic na uroku; przeciwnie, nabędą go jeszcze więcej, bo lepiej poznamy ich przyrodę i jej piękno w różnych porach roku, nauczymy się ją bardziej cenić, bardziej kochać i tem więcej przywiążemy się do niej, tem przywiązaniem, o którym powiada poeta:

To przywiązanie, które ludzie prości
Czerpią z cichego z naturą przymierza,
Stwarza ojczyznę jako cel miłości
I coraz więcej zakres swój rozszerza,
Aż cały krąg twój obejmie — o ziemio,
Razem z zmarłymi, co w grobowcach drzemią.
A kto ukochał ciebie sercem swoim,
I w twe objęcia chyli się z tęsknotą,
Tego pogodnym obdarzasz spokojem,
Spojrzeniem matki i matki pieczęcią,
W zaczarowane znów wprowadzasz koło,
Wracając młodość jasną i wesolą.

ADAM ASNYK.



TREŚĆ.

I. Przyroda i charakter Tatr	3
II. Na skalnem Podhalu	14
III. Dolinami potoków	23
IV. Stawy tatrzańskie	32
V. Wśród szczytów	39
VI. Zimą w Tatrach	49
VII. Rozrywki i sporty zimowe.	52

GEOGRAFJA, KRAJOZNAWSTWO, PODRÓŻE

Antoszka. Czechy i naród czeski. Cz. I. Opis Czech. (KdW. 141).	— 30
— Czechy i naród czeski. Cz. II. Historia Czech. (KdW. 412).	— 64
Atlasik do geografji fizycznej, 18 mapek. (KdW. 582).	1 20
Chmielewski K. Obrazy ziem polskich.	kar. 6 —
Danysz-Fleszarowa R. dr. Polska, kraj i ludzie. Popularna książka do samokształcenia. Z 85 rycinami i 2 mapami.	1 20
Denter Z. Wielkopolska. Rys historyczno-społeczny. Z rycin.	— 90
— Śląsk Górny. Rys historyczno-ekonomiczny.	— 90
Durham M. Czarnogórze i Albanja. (KdW. 452).	— 54
Dybczyński T. Przewodnik po górach Świętokrzyskich. (Łysogórach). Z mapą.	1 10
Haberland M. Nauka o ludach.	1 80
Hartingh Z. Przewodnik po ziemi kaszubskiej.	— 64
Janowski Al. Duch Warszawy. Z rysunkami,	w opr. 3 —
— Nasza Ojczyzna, czem była i czem być powinna.	— 64
— Nad polskiem morzem. Z 12 rys.	— 64
— Pogadanki krajoznawcze. Wyd. 3-cie, z rysunkami.	2 40
— Warszawa. Opis i przewodnik. Z rys.	— 64
Janusz W. Podręczna geografia Europy. (KdW. 429).	— 34
Kafka J. W krainach wiecznego lodu. (KdW. 126).	— 40
Loth J. Wykład geografji ekonomicznej ziem polskich. Wyd. II.	4 50
Łaganowski St. Ziemia w opisach i krajobrazach. Cz. I. Wyd. 2-gie.	— —
Mapa gór Świętokrzyskich.	— 22
Max St. Mapa Polski i krajów ościennych. (100×110). Wyd 6-te, w nowych granicach.	2 40
Miecz S. Anglja, z 14 rycinami.	— 76
— Azja Środkowa.	— 48
— Sahara i Nil, z 6 rycinami i 2 mapami.	— 76
Miecznik A. O Serbji i Serbach. (KdW. 147).	— 42
— Macedonja i Macedończycy. (KdW. 177).	— 42
Nałkowski W. Co to jest geografia. (KdW. 589).	— 42
— Geografia Malownicza. Cz. V. Azja. Syberja, 4 —, w opr.	4 80
Nansen E. Eskimowie, ich życie i obyczaje. (KdW. 493).	— 60

Obowiązuje bieżący mnożnik księgarski.

WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE

<http://rcin.org.pl>

GEOGRAFJA, KRAJOZNAWSTWO, PODRÓŻE

Nasz Kraj. Wydawnictwo popularne, ilustrowane, pod redakcją Al. Janowskiego.	
Nr. 2. Janowski Al. Nad polskim morzem.	— 64
„ 3. Chętnik A. Kurpie.	— 64
„ 4. Nowicki E. dr. Lwów.	— 75
„ 5. Dybczyński T. Góry Świętokrzyskie.	— 64
„ 6. Danysz-Fleszarowa R. dr. Nasze góry.	— 40
„ 7. — Nasze wody.	— 45
„ 10. Dybczyński T. Skarby kopalne Polski.	— 64
„ 11. Janowski Al. Warszawa.	— 64
„ 12. Denter Z. Wielkopolska. Rys historyczno-spo- łeczny. Z rycinami.	— 90
„ 13. — Śląsk Górny. Rys historyczno-ekonomiczny.	— 90
Nowakowska M. Geografia historyczna Polski.	1 80
Nowicki E. Lwów. Położenie geograficzne i dzieje bohaterskie- go grodu. Z ryc.	— 75
Okszyć A. Japonja i Japończycy. (KdW. 78).	— 76
Peters K. Przez krainę Masajów.	— 76
Plan m. Warszawy.	— 22
Rasy ludzkie. Atlasik kieszonkowy.	1 80
Sosnowski O. Atlas do Geografji Polski.	1 20
Sujkowski A. Geografia Polski. Wyd. II.	12 —
— — Wyd. na welinie,	w ozd. opr. 14 —
Szelązek W. Krajobraz w poezji polskiej.	— 64
— Warszawa w poezji polskiej.	— 64
Tymieniecki K. Rozwój terytorjalny Polski.	— 40
Verdmon Jacques L. Krótka geografia Król. Pol. (KdW. 556).	1 10
Wakar Wł. Mapa statystyczna ludności polskiej na ziemiach Rzeczypospolitej.	— 30
Wasilewski L. Współczesna Słowiańszczyzna. (KdW. 446).	— 64
— Śląsk polski. Szkic historyczny. (KdW. 590).	— 70
Włodek J. dr. Argentyna i emigracja ze szczególnem uwzględ- nieniem emigracji polskiej.	20 —
Zaruski M. Tatrzańskie Ochotnicze/Pogotowie Ratunkowe, jego organizacja, dzieje i wyprawy ratunkowe. Z 16 rysunkami	1 80
— Na bezdrożach tatrzańskich. Wrażenia, opisy, wycieczki. Z rycinami.	4 —

Obowiązuje bieżący mnożnik księgarski.

WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE

WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE

MARJUSZA ZARUSKIEGO

TATRZAŃSKIE OCHOTNICZE
POGOTOWIE RATUNKOWE

JEGO ORGANIZACJA, DZIEJE I WYPRAWY RATUNKOWE
ORAZ WSKAZÓWKI JAK SIĘ WYBIERAĆ
I ZACHOWYWAĆ W GÓRACH

Z rycinami.

Bez tej książki nie wyruszajcie na wycieczki!

MARJUSZA ZARUSKIEGO

NA BEZDROŻACH
TATRZAŃSKICH

WYCIECZKI, WRAŻENIA, UWAGI I OPISY

Z LICZNYMI RYSUNKAMI W TEKŚCIE

797
Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 721



1000000000007

